

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, 1/2 str. 160 K., 1/4 str. 80 K., 1/8 str. 40 K., 1/16 str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu. Prenumerata kwartalnie 15 K., pojedynczy numer 1.50 K.

STEFAN ŻEROMSKI.

Na broń...

(Dokończenie)

W małej izdebce, na piętrze willi „Jordanówka” w Zakopanem, Józef Piłsudski zażądał odemnie, bym wraz z kilkoma osobami podpisał odezwę, wzywającą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń, dla armii, której zawiązki będą tworzone, — bym wystosował list do Stanisława Witkiewicza, skłaniający go do podpisania tejże odezwy i bym udał się osobiście do Stanisława Wyspiańskiego i przekonał go o konieczności podpisania się również. Oprócz trzech wymienionych mieli położyć swe podpisy dwaj uczestnicy powstania sześćdziesiątego trzeciego roku — Bolesław Limanowski i Karol Lewakowski, — wreszcie Józef Piłsudski, organizator przyszłej armii polskiej i propagator idei walki zbrojnej.

Przystąpiłem na to żądanie. Napisałem niezwłocznie list do Stanisława Witkiewicza, który podówczas mieszkał w Lwówku, a w parę dni później udałem się do Krakowa dla widzenia się ze Stanisławem Wyspiańskim. Raz tylko w życiu zetknąłem się był poprzednio z podwawelskim poetą, gdy w przejeździe przez Kraków złożyłem mu wyrazy swego hołdu. To też, gdy zmierzałem ulicą Krowoderską do jego mieszkania, skąd poza próg nie wychodził wskutek ciężkiej choroby, gdy myślałem, że mam wzywać do czynu tego człowieka tak słabego, obarczonego liczną rodziną, artystę, który chwyla umykające ostatnie dni życia, ażeby ucielesnić ostatnie duszy widziadła, czułem niezmierny ciężar swego posłannictwa. Cóż mogło być przykrzejszego nad taką misję?

Wstępując na schody owego domu, przystawałem, poprostu nie mając siły iść wyżej, — a znalazłszy się przed drzwiami i słuchając gwaru małych dzieci, śmiechu ich i płaczu, dochodzących z wnętrza, nie mogłem długo udźwignąć ręki, żeby ją położyć na klamce. Miałem za chwilę powoływać do walki tego wizjonera, niemal kończącego życie, kazać mu wyjść z domu, stawać w szeregu, gdy nie może ścian swej ogrzanej izby opuścić, — może go pozbawić dachu nad głową, może go skazać na wię-

zienie, może na wygnanie. Wiedziałem przecie, w jakim żyję czasie, co mię otacza, co czuje cała „miarodajna”, nade wszystko krakowska, społeczność, co powie o zamierzonej odezwie, jakie żywi uczucia względem ludzi, którzy armję polską tworzyć zamierzali, — jaka zionie do tej myśli ze wszech stron nienawiść. Byłbym wówczas, staniając się po owych schodach, stojąc u tamtych drzwi, dał każdą ofiarę za zwolnienie mię od tej służby. Ale nie mogłem udzielić sobie tego zwolnienia. Zakołatałem do drzwi i byłem wpuszczony do pokoju artysty. Była to duża, narożna izba, malowana niebieskim kolorem, z oknami, przez które widać było w dali kopiec Kościuszki, — gdzie pracował, „patrzac na kurhan w sienie mgły — za szybą”. Na środku stał długi stół, zarzucony papierami. Przed stołem „siedzisko” poety i kilka krzeseł. Zająwszy miejsce po drugiej stronie stołu, słuchałem pytań o rozmaite drobne i potoczne osobiste sprawy, rzeczy i pisaniny. W trakcie tego gospodarz wciąż nabijał tytoń w blaszaną maszynkę i napełniał nim tutki papierosowe. Gdy mię częstował papierosem, razem z odmową palenia, musiałem odrzucić potoczną, towarzyską rozmowę i zacząć spełniać swą twardą misję. Zacząłem tedy mówić z czem i po co przychodzę. Poeta robił spokojnie swe papierosy, słuchając pilnie, cierpliwie, a bez żadnego wzruszenia mej przemowy. Widząc tę jego obojętność, zacząłem mówić ostrzej, twardziej, bezwzględniej i namiętniej. W pewnym momencie przestał wreszcie zajmować się papierosami, odsunął maszynkę i tytoń, oparł się plecami o swe krzesło i podniósł na mnie oczy. Były to źrenice przeźroczyste, zimne, zawzięte, niemal nienawistne. Długo mi się tak przypatrywał i wglądał w oczy, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie przysunął sobie arkusz żółtego papieru ze stosu, który leżał na stole, i zaczął pisać coś jakby podanie, czy prośbę. Myślałem, że zlekceważył to, co mówiłem, i zajął się swymi sprawami.

Wreszcie widząc, że to pisanie trwa zbyt długo, zapytałem, co myśli o mojej propozycji.

— Wnoszę właśnie prośbę o dymisyję.

— Jaką dymisyję?

— Z Akademii Sztuk Pięknych, gdzie jestem profesorem.

— Dlaczego?

— Nie mogę przecie podpisywać odezwy, wzywającej do składek na broń, więc do powstania, i zostać nadal urzędnikiem uczelni, która jest pod zarządem austriackiego ministerium oświaty.

Tak, to było logiczne. Zdałem sobie sprawę z następstw mej propozycji. Oto było pierwsze. Za tem miały pójść inne: przykrości, sprzeciwu, nagany, szykany, prześladowania, uderzenia, klęski.

Skończywszy pisać swą prośbę, poeta wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju dookoła stołu, szybko, coraz szybciej, w zamyśleniu, jakby o mojej obecności nie wiedział, czy zapomniął. Chodził tak i chodził, patrząc w ziemię. Nagle przystanął i mówił:

— A więc daję: te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie. Są to widoki kopca Kościuszki z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem, ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się, żeby drogo sprzedać. Niech sprawdzą.

Zauważyłem, że jeszcze przecież sprawa odezwy nie jest przeprowadzona, a więc ja nie mogę przyjmować.

— Tak, pewnie. Ale daję także... przeznaczam... Może pan to tym ludziom przedłożyć. Zrobiłem rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wykonam teraz z tego rysunku litografię. Zaraz to zrobię. Odbiję na swój koszt tę litografię w stu tysiącach egzemplarzy. To daruję tym ludziom. Jeżeli sprzedać sto tysięcy tej litografii po gułdenie, czy po rublu, będą już mieli sto tysięcy. A Matka Boska w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie...

Potem dodał ciszej:

— Niech Matka Boska ten uniwersał...

Uśmiechnął się cichemi, prawie wstydliwemi oczami, jakby się zachłysł od usprawiedliwienia z wiadomego mi grzechu literatury w tem dziele surowem i bezlitośnie twardem, które mu narzuciłem. Gdy się puścił znowu w swą szybką wędrówkę po pokoju, w zamyśleniu, co jeszcze ma i co powinien dać, uczułem nieznośny żal, żem tu przyszedł. Chciałem cofnąć wszystko i wyjść. Było mi tak żal tego człowieka, który zdawało się, rozmyśla, co jeszcze posiada, co może mieć, a gotów jest złożyć w ofierze, jak to Kraszewski pisał o ludziach sześćdziesiątego trzeciego roku, wszystko „do ostatniej koszuli i do ostatniego dziecięcia”. Wtedy on zatrzymał się i mówił:

— Właściwie, to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał... Jest to ten Hymn...

Podsunał mi pierwsze odbicie na wielkim twarzym arkuszu — „Hymn Veni Creator, Narodu śpiew”...

„Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
Byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku Tobie wznosim wzrok i słuch”...

Gdy zacząłem czytać ten nieznany mi utwór, dorzucił:

— Może pan weźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo niema nawet rękopisu. Może ci ludzie zechcą podpisać się także pod tem.

Podziękowałem za podarunek i chciałem już wyjść. Zatrzymał moją rękę i wskazał mi z radośnym uśmiechem zakończenie:

„Zestąp światłości w zmysłów mrok,
Dobądź serc naszych zapał z łon,
By człowiek przemógł cielska trok
I mocen wzniósł się w męski ton,
Odwołaj wroga z naszych dróg...

„Zwól z wiarą wieków podjąć Czyn”.

Gdy, wyszedłszy stamtąd, podążyłem na ulicę Szlak, do mieszkania Józefa Piłsudskiego i gdy opowiedziałem, com słyszał i zdałem dokładną sprawę z tego zetknięcia się z iskrą wielkiego słońca, usłyszałem mocny, iście żołnierski, śmiech spiskowców. To oni, „frakcyja rewolucyjna” — mieli w wielkich masach przemycać do Królestwa Matkę Boską Częstochowską!

— Wyobraźcie sobie, — mówił przywódca, — taki przysmak — dla naszych esdeków i lewicy: frakcyjniści taszczą tajemnie i z wielkimi sekretami Matkę Boską...

Jednakże nazajutrz Józef Piłsudski z dwoma towarzyszami zakolał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego.

Zakopane, 14. czerwca 1919.



TEODOR KASZYŃSKI.

3

Zagłoba we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

— Przebrali się za Frnacuzów!

— Zapewne Ukraińcy!

I z tysiąca ust wybiegł groźny okrzyk:

— Precz! Hańba!

— Na latarnię z nim!

— Zdrać!

Dygnitarz w mundurze osłupiał. Uprzejmy uśmiech na jego twarzy zmienił się w jakiś oblesny grymas.

Tylko pan Wołodujowski nie postradał, a raczej nabierał spokoju wraz ze wzmaganiem się odgłosów burzy, szalejącej na dziedzińcu i ulicy. Patrząc nań, zdawało się, że mała postać rycerza tężeje, rozrasta

się, aż wkońcu zapanowała nad tłumem, który umilkł, w napięciu oczekując dalszego biegu sprawy.

Wówczas pan Zagłoba ukazał się na balkonie — rozsierdzony, straszny. Zdrowe oko nabiegło mu krwią, żyły na skroniach nabrzmiły, twarz posiniąła. I huknął całą mocą swej piersi:

— Mości panowie! Wielce zobowiązani a sercom naszym mili bracia! Jakowaś zaraza plugawa obśiadła wasze jęzory, a strach pomieszał wam rozum, o ile kiedykolwiek go mieliście, o czem bardzo wątpię, słuchając bezceństw, sławy dobrej waszym dowcipom nieprzynoszących. Przecz-że te sprośności: „Zdrada!” Kto je tu rzucił, kiepsko naśladując staro Zagłobę, co niemi ongiś w oczy naplwał księciu panu Radziwiłłowi? Niech je powtórzy, a szablą, sławną na całą Rzeczpospolitą, groźną dla wszystkich jej wrogów, tą starą szablą, powtarzam, która dość indywiduów kozackich, szwedzkich i innych wrażliwych nacji dystynkcji w czynach a umiarkowania w mowie nauczyła, otóż, podkreślam, nią kpu takiemu na łbie

KONIEC OLIMPU.

Odziani w długie, purpurowe togi,
siedzą z powagą olimpijskie bogi,
podnosząc sztywnie długie, wyschłe szyje
nad falą czasu, co o ich tron bije...
Godność i Spokój!... Krew błękitna w żyłach
i myśl pod czaszką jak robak w mogiłach,
oko wpatrzone wstecz, o lat tysiące,
błądzi po jakiejś arkadyjskiej łące
i śledzi dawno rozprószone cienie,
które stworzenny wicher w Niepamięć żenie.

Na tronie pychy, za przesądów szanice
kryjąc się, siadły zgrzybiali wybrańce
i pomarszczoną, nieruchomą twarzą
strasząc dzień biały, konają i marzą...
Marzą, że jeszcze ich nad światem władza
ujarzmia ludy i w stany rozgradza
i, czyniąc wedle krwi szlachectwa dobór,
hordami wpędza do kasowych obór —
że dłoń ich, którą na państw kładą szali,
które chce — wznosi, które chce — w proch wali,
bo tuż... tuż idą, po cesarów tropie
pułki pancerne i żelazne kopie,
by w krwawy roznieść puch zuchwałe łona,
któreby wrzały: „skąd wam ta korona?”

Marzą, że jeszcze na narodów tętnie
trzymają stopy i pilnują skrzętnie,
pilnują bacznie, by liczba uderzeń
nie przeszła cyfry normalnej ich mierzeń —
że, gdy gorączka ciemną wstrząśnie tłuszcza,
jak dawniej żyły przezną, krwi jej puszcza

krzyżyk wyrzję, grabarzowi wzniesienie cmentarnego
przekazując! Tak mi Panie Boże dopomóż, jakem Onufry
Zagłoba herbu Wczele!

Piorun, spadły z błękitnego nieba, nie uczyniłby
większego wrażenia niż przemowa starego szlachcica.

— Zagłoba! Zagłoba! — poczęto wołać w uniesieniu.

— Jam jest — potwierdził majestatycznie. — A to mój uczeń i przyjaciel, były pułkownik dragonii ks. Wiśniowieckiego, pułkownik chorągwi laudańskiej, pan Michał Jerzy (dwojga imion) Wołodzyjowski, niezapomniany Hektor Kamieniecki!

— Mały rycerz!

— Zagłoba!

I jak wicher, co przycichł na chwilę, gdzieś ginąc
w monotonnym rytmie nawalnicy deszczowej i w płacach
drżących liści, które zmiotł, a odpocząwszy, z większą
niż poprzednio mocą dmieć zaczyna, tak znowu zerwały się
przebrzmiały okrzyki oraz wiwaty na cześć obu rycerzy i rozległy jeszcze donośniej, jesz-

balwierze pańscy, oprawców zajadła
ćma, zbrojna w ostre, potworne puszczała
że, co pod nimi, to czerń, członków mrowie,
mające służyć im tylko — swej głowie!...

Marzą, podnosząc wzrok ślepy nad gwiazdy,
imperatorów tryumfalne wjazdy,
na złotym, lwami zaprzągniętym wozie,
w zdobytych bramy miast, we krwi i grozie...
Laur wokół skroni, u ramion purpura,
naokół skrzydeł rozwianych wichura:
potęga, sława, moc, majestat, łupy,
na przedzie jeńców na śmierć gnane kupy,
fala wydarta Wolności, drgająca
na skale, która ją szarpie, roztrąca —

Marzą Olimpu wyrzeźbione sale,
ambrozyę w rżniętym rozlśnioną kryształ, e,
nektar, co w sennych ametystów głębi
nieśmiertelnością się pieni i kłębi
i w żyły „bogów“ krew błękitną wlewa...
Szumią im do snu heraldyczne drzewa:
melodyi dawno przegranych słowiki
strząsają na nich zakłętą muzyki
dźwięki z bezlistnych, wyschniętych konarów.
Więc spią i marzą na Olimpu złomie
o swej potęgi i chwały ogromie,
piorunach, które ze swej boskiej arki
cisną na harde i odporne karki,
o ludach, które półdzikie, półkrwawe
na klęczkach pełzną ku nim: „Cesar ave!”

Siedzą szkielety w spłowiałej purpurze,
straszni starością, która na ich skórze
kładąc się zwolna, sieje trupie tchnienie

cze gwałtowniej, aż się w jedno niebosiężne zmieniły
wołanie:

— Cześć! Cześć!

Dygnitarz w mundurze czempredzej zwrócił się
do dawnych zagończyków, pytając:

— Koledzy zapewne z frontu wołyńskiego, sądząc ze wzmianki o Kamieńcu? Byli oficerowie byłej armii rakuskiej, pruskiej, czy russkiej? Czy może delegaci Hallera? — dodał grzeczniej. — Nie miałem bowiem zaszczytu słyszeć dotychczas niczego o tak dzielnych towarzyszach broni — uniewinniał się.

— He? — zmierzzył go zdrowym okiem Zagłoba, aż dygnitarz nieco ustąpił, stropiony i niepewny, zali nie palnął głupstwa, co się dygnitarzom często zdarza.

Tłum szalał. Okrzykom i wiwatom nie było końca. Młodzi żołnierze jak w tęczę wpatrywali się w małego rycerza, nadsluchując też Zagłoby, który, padłszy Wołodzyjowskiemu w objęcia, głośno jął lamentować:

w zewłok, minionej wielkości wspomnienie.
Nie czują, ani nie widzą, nie słyszą,
załknęli uszy i przymknęli oczy,
choć fala czasu olimpijską ciszą
mrących cesarów z porykiem się toczy,
o stopy tronów zmurszałe łbem wali
i wstrząsa dawno wyludnione chramy
i szturmem krwawo ociekłych koralu
przez pół rozrywa zatory i łamy...

Cezary, zbudźcie się! Cezary wstańcie!
słoneczny rumak oparł swe kopyta
na waszych koron fałszywym brylancie
i w wściekłym gniewie rży, parska i zgrzyta.
Z żywej, krwią wieków prześiąkniętej miazgi
lwi hymn się wydarł i rozgrzmiał po puszczy
i w pierś wam bereł strzaskanych wparł drzazgi
i w twarz wam cisnął proch laurów i bluszczy!...

Nie słyszą, milczą... owinięci w togi,
przeżytki wieków, strupieszające bogi,
ród z przetrwoną krwią, bezsilny, karli,
żyjący jeszcze, a dawno wymarli...

To, co Ciemnota, Gwałt i Przemoc sprzęgły,
rozdarła Światłość... Prawicą burzącą
uderza w Olimp, aż się stare węgły
i resztki bogów w pył wieków roztrąca,
aż minie świata Hańba, ów zamierzchłej
przeszłości władca, bezmózgi bóg Ares...
...Nad ruinami, z których widma pierzchły,
błysną trzy straszne gwiazdy —

Mane Tekel Fares...

Kraków.



— Wracajmy, Michale, skoro tu taka gościnność
i obyczaję pocziwe panują, iż nas, cośmy w sukurs
Lwowowi przybyli, nas, cośmy w służbie pro pu-
blico bono nie tylko zęby ale i fortuny swe zjedli,
w Zbarażu kamienie gryząc, a potem i krwią go-
rączkę uśmierzając, iż nas, mówię, mianem zdrajców
przyjmują i, niczem rebeliantów, okrzykiem: „Precz!”
darzą... Ot, czegom się doczekał!

Łzy rzęsiście lały się strumieniem z oka starego
szlachcica w takiej obfitości, że i pan Wołodyjowski,
lubo tkliwe posiadał serce, uznał ją nadmierną. Sze-
pnął tedy Zagłobie:

— Wszak waś nie białogłowa!

— Milcz, skoroś nie widział, jak płakałem, gdy
ciebie kamienować chcieli! Ja płaczę, ale od tego szło-
chu im oczy popuchną, a nie nam, Michałku!

Jakoż istotnie.

Zebrani mieszkańcy, żołnierze i pospólstwo nie
wiedzieli, w jakiby sposób naprawić wyrządzoną krzy-
wdę sławnym rycerzom.

General Symon.

Od chwili listopadowego przewrotu funkaye do-
wódców ziem krakowskiej wraz z Śląskiem cieszyń-
skim pełnili kolejno generałowie trzech formacyi
wojskowych, które składają się na armię polską
wskreszonego po przeszło stuletniej niewoli pań-
stwa. Dnia 1. listopada 1918. chwycił władzę wojs-
kową po ustępujących austryakach w krzepkie ręce
głośny z legionowych bojów gen. Roja. Po najeź-
dzie ukraińskim, gen. Roja pospieszył na czele wojsk
z prastarej stolicy Piastów na odsiecz Lwowa, a do-
wództwo okręgu krakowskiego objął gen. porucznik
Gołogórski, który służąc w b. armii austriackiej,
pozyskał ustaloną opinię pierwszorzędnego organiza-
tora i pracownika rzadkiej gorliwości. Po przeniesie-
niu gen. Gołogórskiego do Lwowa, na nowe wyso-
kie stanowisko, na którym w pełni rozwija swój ta-
lent organizacyjny, stanął dnia 9. kwietnia b. r. na
czele okręgu krakowskiego gen. porucznik Antoni
Symon, który, pochodząc z zaboru rosyjskiego,
służył przedtem w armii rosyjskiej.

Gorący Polak — znakomity oficer — w tych
dwóch wyrażeniach ująć można charakterystykę
obecnego dowódcy Okręgu generalnego w Krakowie.
W tych dwóch wyrażeniach mieści się zarazem ży-
ciorys tego męża, z którym jako jednym z wybit-
nych generałów naszej młodej armii chcemy zapo-
znać czytelników naszego pisma.

Gen. Symon ukończył w r. 1881 szkołę wojs-
kową w Petersburgu. Urodzony w Żytomierzu,
przydzielony został jako Polak z pochodzenia do
pułku gwardyi Litewskiego w Warszawie, gdzie stale
załogując, dosłużył się w r. 1903. stopnia pułkownika,
a w r. 1908. mianowany został dowódcą 19. p. p.
Dzielać los żołnierski przeniósł się w 1908. r. do
Żytomierza, a później w r. 1913. do Saratowa nad
Wołgą, już jako generał brygady. Jako brygadyer
też wyruszył z chwilą wybuchu wojny światowej
w pole. W marcu 1916. r. objął gen. Symon dowód-
ztwo 117. dywizyi w Odessie, sformował ją,
a w czerwcu tego roku zajął stanowiska nad Bystrycą
solotwińską koło Nadwórnej.

Kiedy w Rosyi powiał prąd ku tworzeniu od-
działów polskich, powierzono generałowi polskiego
pochodzenia w maju 1917. r. dowództwo dywizyi
strzelców polskich, które sprawował przez kilka mie-

— Pod Mickiewicza! — ktoś rzucił hasło.

— Tak! Pod Mickiewicza! — powtórzono w tłumie.

Ruszyła więc tam fala ludzka, bezustannie wzno-
sząc okrzyki na cześć Zagłoby i Wołodyjowskiego,
którzy oddali się błogiemu wypoczynkowi w pałacu
Potockich, aczkolwiek obu zbarazczyków tłum oczeki-
kiwał u stopni posągu wieszczą.

— Niechaj to będzie dla nich kara, Michale! —
orzekł Zagłoba. — Ale także inne racje mam za
sobą. Od godziny, ust nie zamykając, przemawiam.
A wiadomo, że nie samem słowem człek żywie —
dodał sentencyonalnie. — Przetrąćmy nieco, resztę ape-
tytu chowając na obiad, który na cześć moją, a przeto
i twoją, Michałku, wydaję. Tak, tak, na znaczeniu
przybierasz, kompanem Zagłoby będąc.

Mały rycerz nie odrzekł na to nic, duszę mając
przepelnioną szczęściem, iż nie zginęło w Polsce jego
nazwisko i pamięć o (skromnych, jak mniemał) jego
zasługach.

sięcy, poczem jako dowódca XIII. korpusu przeniósł się na front północny do Inflant, gdzie bawił do kwietnia 1918. roku.

Po przewrocie bolszewickim i rozpadnięciu się armii rosyjskiej, generała zwolniono z wojska, z czego skwapliwie skorzystał, by powrócić z rodziną do Polski. Niełatwa to jednak była sprawa! Znanego z polskich sympatyj oficera, bolszewicy w drodze powrotnej aresztowali, i wysłali do Smoleńska, gdzie był osadzony w więzieniu i gdzie trzymano go cztery tygodnie, aż został uwolniony dzięki wstawiennictwu polskiego poselstwa w Moskwie. Wskutek aresztowania odłączony od rodziny, w poszukiwaniu za nią zajechał do rodzinnego Żytomierza, skąd, chcąc uniknąć dalszych prześladowań, w przebraniu pospieszył do Warszawy. Po przybyciu całej tej powrotnej odysei przyjęty został gen. Symon z początkiem stycznia b. r. do wojska polskiego, osiągając w ten sposób cel, u którego łączy zawsze żywy patriotyzm z chęcią służenia Ojczyźnie swą zawodową wiedzą i doświadczeniem, zdobytem w obecnej armii. Ze względu na te właśnie kwalifikacje fachowe pracował gen. Symon najpierw w radzie wojskowej przy M. S. W. w Warszawie, zaś 9. kwietnia b. r. rozkazem naczelnego wodza mianowany został dowódcą Okręgu gen. w Krakowie.

Rodzina gen. Symona pielęgnowała w domu zawsze ducha polskiego. Żona generała jest córką znanego literata Stanisława Graybnera. Brat rodzony, ś. p. arcybiskup Franciszek Albin, jako duszpasterz i uczony teolog, jak wiadomo, nie uniknął prześladowań z powodu manifestowania polskich przekonań, i jako biskup dycezyi płockiej, przed instalacją, za opór zamachom na prawa języka polskiego, na rozkaz Mikołaja II. został wywieziony do Odessy i dopiero po uzyskaniu pozwolenia na wyjazd za granicę, znalazł spokojny przytułek w Krakowie, gdzie zmarł w roku zeszłym jako proboszcz kościoła Maryackiego.

Prześladowań nie uniknął też gen. Symon. I tak w czasie pobytu służbowego w Żytomierzu wskutek poduszczeń prawosławnego archiereja Antoniusza i „Związku istinno rosyjskich ludzi” miał kilkakrotne dochodzenia za rzekome urządzania polskich rautów w oficerskim klubie, co groziło surową karą.

Jakie wrażenie wywiera ten dowódca? — zapytacie.

ROZDZIAŁ III.

Już się kurzyło z pod czupryn biesiadników, przybyłych na obiad, wydany ku uczeniu panów: Zagłoby i Wołodyjowskiego; już wygłoszono dużo toastów, na które odpowiadał mały rycerz; już ten i ów zdradzał lekkie oznaki znudzenia, gdy pan Zagłoba dotychczas pilnie wszystkiego nadsluchujący, a znacznie pilniej wypróżniający szklenice miodu i wina, odsapnął, odchrząknął, poprawił pasa, i zdrowem okiem powiódłszy dokoła, oświadczył, że radby przemówić. Tego też właśnie oczekiwano, dziwiąc się tak długiemu milczeniu starego szlachcica. Momentalnie więc nastąpiła cisza, skoro tylko życzenie pana Zagłoby stało się znane.

— Mości panowie! — rzekł on, kłaniając się skinnieniem głowy. Czyniąc obowiązkowi —

W tem jednak miejscu przerwał i nachylił się ku panu Wołodyjowskiemu, który go niespokojnie szarpał za poły jakowejś bluzy, któraby snadnie także być mogła przerobionym kontuszem lub narzutką.

Zawsze na posterunku, czy to przy biurku, przyjmując raporty i udzielając posłuchań, czy to na wizytacyjnych objazdach okręgu, obejmującego Małopolskę i Cieszyńskie, a zagrożonego na rozległym pograniczu przez wrogów, staje przed nami krzepka postać generała, spoziera na nas oblicze, zdradzające słowiańską łagodność; jeno z oczu bystrych bije żołnierska energia i głęboka znajomość ludzi. Śpiewna a czysta polszczyzna, którą tłumaczy rozkazy i przekłada intencje, dowodzi polskiej kolebki Z zimną konsekwencją domaga się generał wyszkolenia wojskowego i dobrego zaopatrzenia żołnierza, broniącego ofiarnie zachodnich i południowych rubieży, jak i od oficerów wymaga szczerzej pracy kulturalnej i oświatowej nad powierzonym ich pieczy szeregowcem.

„Minęły czasy armii kastowej. W wojsku polskim stosunek oficera do żołnierza powinien być braterski i opiekuńczy” — oto słowa, jakie generał Symon zwykł stosować do grona podwładnych.

Kraków

h.



KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Rota.

W złotą świetlistość słońca wpatrzeni
Świętym nakazem niezłomnych snów
Pójdziemy, bracia wiarą złączeni
Tam, skąd się nigdy nie wraca znów.

Przez sto dróg białych i przez sto szlaków
Z hymnem na ustach i z żarem w krwi
Jako huragan léniających szyszaków
Runiemy w światła zaparte drzewi.

Pod ciosem naszych stalowych dłoni
W proch się rozsypie niedoli próg
Nikt nam iść wtedy naprzód nie wzbroni
Otwartym szlakiem słonecznych dróg!

— A co nam, Michale? — zapytał szeptem.
— Nie mów, ojciec. Pijany jesteś, co łatwo zresztą skonstatować, rzuciwszy na ciebie wzrokiem.
Pan Zagłoba nawet mu nie odpowiedział, wracając do przerwanego zdania.
— Otóż... Na czem skończyłem?... Aha. Czyniąc tedy obowiązkowi zadość, podkreślam, iż nigdy z trzeźwiejszym umysłem nie stawałem przed forum, naco parol kawalerski i słowo szlacheckie daję, a ktoby inaczej utrzymywał, tego (tu łypnął okiem na pana Michała) paszkwilantem i infamsem ogłoszę.

(C. d. n.).



Wszak do zwycięstwa, co przemoc skruszy,
Żelaznej woli wiedzie nas wódz!
A piorun, z młodej ciśnięty duszy
Kłamstwo i podłość zdolen jest zmódz!

Przejdziemy wichrem wszystkie granice,
Jak wskrzęcicieli anielski huf,
I tam sięgniemy, gdzie nad trumnice
Wystrzela płomień najwyższych snów!

Ogniem niech płonie nasze oblicze,
Buntem niech błyska tworzenia ruch!
Pójdziemy czynu zapalać znicze,
My, zmartwychwstałej młodości duch!

Lwów, w czerwcu 1919.



PERIEGETES.

Z Brzeżan i okolicy.

Posiadają Brzeżany dwa opracowania monograficzne, ale autorowie ich prawie że nie uwzględnili poza historią innych szczegółów, zasługujących nie mniej na uwagę. Przekonać się mogłem o tem, spotykając co krok niemal to ciekawy dworek, to starszy budynek, to wreszcie malowniczą grupę drzew, figurę przydrożną lub pomnik jakiś, nie mówiąc oczywiście o zabytkach, z których Brzeżany w całej Polsce słyną. O wszystkim tem, prócz najwybitniejszych okazów kilku architektury, ani wzmianki nie znajdziesz w opisach miasta. Wspominają one o zamku, kaplicy zamkowej, kościele farnym, klasztorze bernardyńskim, kościele ormiańskim i cerkwi ruskiej, ale nadaremnie szukać w nich choćby kilku słów o owych istotnie ładnych, tyle charakterystycznych dla miasteczek naszych domach z kolumnami od frontu, krytych mansardem gontowym i zdobnych w powabne kominy i dymniki.

I nie tylko o tem zamilczeli dziejopisze grodu Sieńskich — nie zajęły ich przepyszne w swoim pięknie rodzinne dworki, rzadkie i coraz radsze bramy wjazdowe, liczne a ciekawe pomniki na cmentarzu dzisiejszym i dawniejszym (t. zw. cholerycznym), wspaniałe zgrzybiałym swym wiekiem płyty grobowe na cmentarzu żydowskim, przedstawiającym dla malarza niewyczerpane wprost źródło motywów artystycznych i milczeniem zbyli wogóle wszystko, co tak dodatnio świadczy o dawnej kulturze miasta. O istnieniu cennych tych pamiątek nie wiedziałem nic przedtem, bo i nikt się niemi dotychczas nie zainteresował.

Prześliczny dworek rozsiadł się przy drodze, prowadzącej do cmentarza, tuż obok szpitala wojkowego. Cały zanurzony w zieleni zwraca się ku ulicy pięknym występnym, wspartym na kolumnach kamiennych, połączonych od góry ładnie sklepieniem łukiem, — nadtem wszystkim szlachetny w swych powabnych liniach mansardowy daszek gontowy, uwieńczony charakterystycznym kominem daszkowym. O lepsze rywalizuje z nim sąsiedni domek, którego piękność po-

tegują jeszcze schodki z dzikiego kamienia, prowadzące kilkoma stopniami ku wejściu, osłoniętymi występującym daszkiem, wspartym na wspaniałych swą poważną prostotą słupach kamiennych, zwieńczonych również łukiem pięknym. Wychylająca się z istnego gąszczu środkowa partya dworku z bajecznymi schodami, pysznym występnym na słupkach z daszkiem gontowym, tudzież z malowniczym kominem, to rzecz tak piękna, iż oczu oderwać odeń nie można. Do środka nie chciałem zaglądać, obawiając się usłyszeć, co nieraz słyszałem przy sposobności podobnej: „tak, mieszkamy tu jeszcze, bo ciężkie czasy, grosza niema, ale, kiedy da Bóg lepiej — pobudujemy się pięknie, bo i wstyd człowiekowi mieszkać w takiej ruderze“. Tak, dzisiaj „pięknie“, co innego znaczyl, niż ongi za dawnych, dobrych czasów, kiedy ludzie umieli być jeszcze szczęśliwymi, z drzewa nie robili muru a z gipsu marmurów.

Przy tej to ulicy cmentarnej, najpiękniejszej w całych Brzeżanach, bo najmniej jeszcze zeszpeconej „gmaczami“ piętrowymi, nie jedną rzecz zobaczyć można. Nieco wyżej, po lewej stronie drogi, uderza widok skromnego domeczku, wzniesionego na podmurowaniu z dzikiego, omszonego kamienia — podmurowanie ujęte w górę balaską żelazną, a opodal niego olbrzymi kasztan przepyszny. Domek ten z podmurowaniem swem i najbliższem sąsiedztwem prześlicznego kasztana, to rzecz tak ładna i malownicza, iż nie często widzieć można coś równie powabnego i szczerzego.

Nim dojdziemy do cmentarza, spostrzegamy naprzód nadzwyczaj malowniczy mur niewysoki z kamienia dzikiego, pławiący się w zieleni, a zdobny od góry w rozłożyste korony lip, dębów i wiązów — piękna to również rzecz, zasługująca na uwagę. Cmentarz sam całkiem ładny. Najdawniejsze pomniki sięgają ledwie początków XIX. w., ale też i one tylko należą do ładniejszych — są to przeważnie biedermajerowskie urny, strzaskane kolumny, anioły płaczące, wieńce i festony i wogóle symbole, charakterystyczne dla tej epoki. Z nowszych bardzo ładną rzeczą jest grobowiec s. p. Madeyskiej, przedstawiający anioła klęczącego — rzeźba w kamieniu, która bardzo wiele zyskuje na malowniczości, otulona we wszystkich szczylinach i załomach miękkim mchem zielonym. Piękny jest tylko pomnik sam, bo balaska żelazna całkiem nie jest doń dostosowana. Szukałem grobowców Ormian, którzy niegdyś w Brzeżanach mieszkali, ale nie udało mi się natrafić na nie; znalazłem natomiast słup kamienny z napisami węgierskimi. Dawniejsze grobowce mają przeważnie napisy niemieckie, dopiero od połowy XIX. w. pojawiają się polskie i ruskie i te dziś jedynie są panujące, chociaż, niestety, najmniej chyba odznaczają się kształtami jako tako estetycznymi.

Tuż w sąsiedztwie „bożej roli“ po przeciwnym boku drogi, rozlega się obszerny cmentarz żydowski, niezmiernie ciekawy i malowniczy, zwłaszcza w swej części starożytnej. Wielkim nastrojem przemawia do widza stary cmentarz gminy lwowskiej, ale w zawody może iść z nim śmiało zbiór całych setek płyt i kamieni grobowych, złożony przez kilka zapewne wieków na cmentarzysku brzeżańskim. Widzieć tam można całą szereg fantastycznie zwichrzonych przez burze i deszcze pomników, zarośniętych zielskiem i trawami, a oplątanych do tego całą siecią krzewów i gąszczu tak, iż tylko poprzez wolne gdzieś niegdzie miejsca zajrzeć można do wnętrza powstałych w ten sposób istnych labiryntów. Spokoju wiecznego zło-

zonych tu zmarłych nie zaskłóca nawet krok ludzki, bo nie ma takiego śmiałka, co by się ważył narażać na dotkliwe kolce ostrężyny, jad wybujałych pokrzyw i ukłucia szypszyny, stojących od lat już na straży pokoju grobów. Obroniły się skutecznie od pieczołowitości ręki ludzkiej i z całym zaufaniem oddały się władztwu przyrody długie szeregi kamieni, zdobnych w przedziwne rzezane korony królewskie, pyszne świeczniki, drzewa strzaskanie, ptaki fantastyczne, przedziwne jelenie i t. p. symbole Izraela. Powierzchnie płyt wszystkich obsiadły mrowiem znaczki kańciaste, zamykające niezrozumiałą swą mową dzieje i kroniki gminy brzeżańskiej chyba od początku świata. Próbowaliśmy wyrwać im najciekawsze tajemnice, biedzieliśmy się nad odczytywaniem długich tekstów, ale trafiałem tylko na całe litanie przedziwnych cnót i właściwości, jakimi pamięć zmarłych, często zapewne Bogu ducha winnych, obarczyli pamiętający o nich swojacy, pragnąc i sobie zasłużyć w ten sposób przynajmniej po śmierci na uznanie ludzi. Do dziejów jednak brzeżańskiej gminy starożytnej znaleźćby tu badacz nie mało ciekawego materiału, o ile zechciałby podjąć się trudu odczytania wszystkich napisów, przeważnie czytelnie i nieźle zachowanych i wyłonił z pośród nich szczególnie najważniejsze. A i dla historyka sztuki żydowskiej pole tu znaczne do działania, a tem ponętniejsze, iż jeszcze przez nikogo nieruszane.

Wspomnieliśmy, iż opisy Brzeżan uwzględniają wyłącznie kilka tylko renomowanych zabytków, do których oczywiście w pierwszym rzędzie należy zamek. Właściwie jednak, to jak inne pamiątki tutejsze, tak i on, nie posiada godnego siebie opracowania, albowiem autorowie, zajmujący się nim, jeno historję uwzględnili pobieżnie — stroną zabytkową, architektoniczną i estetyczną całkowicie się nie interesując i pod tym względem oczekuje on jeszcze opracowania poważnego. A zabytek to istotnie piękny i ciekawy! W całości swej niekonięcznie imponujący wspaniałością szczegółów posiada piękne. Najbardziej przedstawi się od ulicy Kolejowej, zwrócony do niej basztą okrągłą i zamurowaną dziś bramą, dawniej wchodową, z herbami kutymi w kamieniu. Obecnie na podwórzec zamkowy prowadzi inna brama, nadzwyczaj malownicza, w postaci mostu, przerzuconego z muru okólnego do baszty; rośnie na niej cały ogródek z wielkimi krzewami, co czyni ją podobną do pięknych luków, które oglądać można przerzucone śmiało nad ulicami niektórych miast włoskich. Obok tej bramy, po lewej jej stronie wznosi się baszta, ukryta od dołu za domkiem obok stojącym, tuż w dziedzińcu zamkowym. I właśnie ta część, osłonięta dla widza przechodzącego przez podwórzec, należy do najpiękniejszych partji w zamku; zachowały się na bramie starożytne obramowania kamienne u okien i oryginalny, również w kamieniu kuty portal, renesansowy z bramą kutą żelazem. Obfite, jak sądzić można, dawniej rzeźby kamienne u okien i drzwi widzieć można obecnie tylko w kilku miejscach, bo na ogół zniszczone zostały lub zamurowane i otynkowane. W baszcie tylko wspomnianej zachowały się cudem nienajgorzej, dając pojęcie o tem, jak niegdyś cały zamek wyglądał. Ponieważ był on właściwie twierdzą, a nie pałacem mieszkalnym, więc nie dziw, że najpiękniejsze szczegóły, ozdoby i upiększenia umieszczono od zewnątrz, podczas gdy stronę zewnętrzną całkiem pustą pozostawiono. Od dziedzińca zdobi ją na wysokości drugiego piętra krużganek, a względnie resztki jego, oparte na słupach czworobocznych; pomiędzy tymi słupami, w lewym rogu dziedzińca, widać ślady wspaniałego portalu ka-

miennego, otynkowane i wapnem zarzucone, ale prawdopodobnie możliwe jeszcze do odczyszczenia i zrestaurowania.

W dziedzińcu również ukrywa się perła prawdziwa, jaką jest sławna na całą Polskę kaplica zamkowa z licznymi pomnikami marmurowymi i sarkofagami metalowymi. Nie wesołe koleje przechodziła ona w wieku ubiegłym i dopiero w czasach naszych uprzątnięto ją jako tako z gruzów i ruiny i zrestaurowano, choć nieszczególnie, poobijane nosy, ręce i uszy posągów, odczyszczono wszystko starannie, położono nową posadzkę w miejsce dawnej zapadłej, odprowadzono kanałami podziemnymi wodę, zalewającą ciągle fundamenty, wzniesiono nowy ołtarz i „przyozdobiono“ (całkiem zbytecznie i niepotrzebnie) ściany nie będącymi w żadnym stosunku do całości pstrokatemi „stacjami“ męki Pańskiej. Wszystkiego tego dokonano kosztem chwiejnych właścicieli zamku, W. Potockich, którzy nagrodzili w ten sposób medbalstwo poprzedników swoich, wynajmujących kaplicę na magazyn wojskowy, a zamek na browar i baraki. Zastanawiającem jest tylko, dlaczego kopułę kaplicy niepokryto blachą miedzianą, obijając je tak przykro uderzającą w oczy ordynarną blachą cynkową.

Nie wiele potrafiłbym dodać do tego, co już przedemną powiedziano o innych pamiątkach brzeżańskich, jak o farze ze śliczną absydą i poważną dzwonnica, o kościele bernardyńskim i kościele ormiańskim. Ten ostatni wraził mi się w pamięć, gruntownie, ale istotnie gruntownie przeprowadzonym odnowieniem. Zresztą jest to zgrabny kościółek, przyozdobiony płaskorzeźbami, przedstawiającemi kilku świętych.

Na przedmieściu „Adamówką“ zwanem, znajduje się jeszcze jeden dom Boży, piękna cerkiew drewniana pod wezwaniem św. Mikołaja. Jako filjała stoi ona prawie przez cały rok zamknięta i opuszczona, chociaż utrzymywana jest całkiem starannie. Dokoła obwiedziona jest murem, a w części parkanem, a wchodzi się w jej obręb przez dzwonicę muirowaną, pstrokatą pomalowaną. Trawa, niedeptana przez nikogo, ścięta wokół kobiercem cudnym, ocienionym licznymi drzewami owocowemi, z pomiędzy których wychyla się niewielka cerkiew drewniana. Cisza i spokój, panujące tu zawsze, podnoszą urok świętego miejsca z całą jego poezją i sentymentem. Jeden tylko, ale stary i ładny krzyż kamienny na grobie „obywatelki Adamowskiej“ pozostał po dawnym cmentarzu, otaczającym cerkiew niegdyś; trawy i zielska wyrównały wgłębienia mogilek, a reszty dokonały rozłożyste jabłonie, grusze i śliwy. Nad wszystkim zaś króluje cerkiew, staruszka.

Powstanie swe zawdzięcza cerkiew Mikołajowi Hieronimowi Sieniawskiemu, hetmanowi polnemu koronnemu, który, budując klasztor OO. Bernardynów, dostarczył podczas robót materiału i na wniesienie cerkwi w 1691 roku. Daty zbudowania nie znalazłem nigdzie uwidocznionej, chociaż prawdopodobne jest, że — jak zwykle — wyróżniona jest na odrzwiach, obecnie obitych nowemi łatanami, wskutek czego nie można jej już dziś zobaczyć. Na jednej belce na zewnątrz prezbiterjum zauważyłem ledwie widoczny napis cyrylicą: „Prestawych... Roku Bożja 16...“, Wogóle zewnętrzne ściany cerkwi to istna kronika, niestety, już dziś przeważnie nieczytelna; napisy są albo rżnięte, albo kreślone zatartą już kredką czerwoną, t. zw. rubryką. Z historii budynku dowiadujemy się na podstawie tych napisów, iż restaurowany był w 1827 r. Na jednej belce konsolowej czytamy: „Jubjелеus buw Roku 1826 — Andrej Spytko rejent“, na innej:

„Antoniusz Szpytka 1820 Roku”, dalej zaś: „Zachariewicz Xiądz”. Inna zapiska wspomina o wielkiej szarańczy, a druga głosi: „Pawło diakom tu buw Łysiatyckij Roku Bożo go 1761”. Prócz tego odczytać można jeszcze sporo fragmentów, niestety, nic nie mówiących. Przed cerkwią, po obu bokach głównego wejścia, stoją dwie kamienne podstawy kropielnic, z których jedna ma napis: „Anno Domini 1761”. Wewnątrz zasługują na uwagę ażurowe ramy obrazów i słupki ikonostasu, przypominające wykończeniem i motywami rzeźby słynnego ikonostasu w niedalekiej Krasnopuszczu, który w 1900 uległ pożarowi. Z całością jednak nie zgadzają się późniejsze uzupełnienia, gorsze znacznie od sumienniej wykonanej roboty dawnej. Niegdyś stanowiła cerkiew adamska samoistną parafię, ale za rządów Józefa II przyłączono ją do cerkwi parafialnej w mieście.

Starsza jeszcze cerkiew stała do niedawna w Leśnikach, kilka kilometrów oddalonych od Brzeżan. Śięga ona XVI w., z którego ledwie dziesięć zachowało się w Galicji całe. Widok jej przed ostatecznym upadkiem to istny obraz ruiny. U ludu nosiła miano „monasterka”, co by wskazywało, iż należała niegdyś do zakonników reguły św. Bazylego; możliwe to bardzo, bo do dzisiaj przebywają Bazyłjanie w pobliskiej Krasnopuszczu. Nie o to jednak chodzi! Znany jest doskonale precydeny opis cerkwi drewnianej w opowieści J. Słowackiego o nieszczęśliwym Janie Bieleckim. Opsem wspaniałości zamku brzeżańskiego rozpoczyna poeta smutną tę historję — akcja jej cała rozgrywa się naprzód w zamku, potem w kaplicy, kościele farnym i wreszcie w „kościółku wiejskim”. Słowacki nie był wprawdzie nigdy w Brzeżanach, ale znane mu były z opisów zapewne najważniejsze zabytki miasta, a także najbliższej okolicy i tę właśnie cerkiew miał najpewniej na myśli, opisując tak cudnie świątynię, w której złamana została świeca nad biedną głową nieszczęśliwego Bieleckiego. I obojętna to rzecz, czy całe zajście, opowiedziane przez poetę, odegrało się rzeczywiście tu, a nie gdzieś indziej i czy wogóle jest faktem historycznym znany z pamiętników i kronik podobnie niehumanitarne i złośliwe zaorywanie cudzych domów, jakiego dopuścić się miał pan na Brzeżanach — nierządka to rzecz bywała w dawnej Polsce. Z woli poety stała się i w okolicy Brzeżan. Do dzisiaj widać koło cerkwi resztki krzyżów zapadłych w ziemię — gdyby ktoś zechciał szukać, kto wie, czy nie znalazłby między nimi i tego, który ręka biednej Anny zatknęła na mogiłę nieszczęśliwego!

U ludu znany jest „monasterek” jeszcze z cudownego źródła, bijącego tuż obok, nad którym wznosi się sklecona prosta kapliczka z przybitą u góry tarczą drewnianą z herbem Leliwa. Ciekawe jest, skąd na niepokaźnych deskach, nie bardzo jeszcze starych, znalazł się herb Sieniawskich, którzy tak dawno już posiadali dobra brzeżańskie? Prawdopodobnie na miejscu dzisiejszej kapliczki stała od wieków dawniejsza — kiedy ta upadła, wzniesiono obecną, naśladowując wygląd pierwotnej i w taki sposób zachował się też zapewne i herb Sieniawskich. Zresztą nie przedstawia ona niczego ciekawego.

Istniał niegdyś w Leśnikach klasztor zakonników, a więc nie dziw, że jak w innych miejscowościach u nas, tak i tutaj tkwi w ziemi skała olbrzymia, porzucona przez czartą, niosącego ją tu zagubić czerńców. Bo dziwnie się jakoś składało, że gdzie klasztor i dom boży, tam i „skała czartowska”, lub możliwie odwrotnie, gdzie skała tam klasztor. Znamy skały podobne nie w jednej miejscowości, a zawsze opowiada

lud, że wyrwały je czarty z Karpat, niosły ponad lasy i rzeki, ażeby zmiążdżyć świątynię, a gdy już były koło niej, zapiał kur i dyabły skałę porzucić musiały. Dlaczego nie wrocili nazajutrz, by już łatwo dokonać zniszczenia, nie zastanawia się dalej opowieść gminna i dość jej wyjaśnienia, iż dyabły, a nie kto inny, dźwignęły tyle kamienia naraz. W istocie zaś przyniosło go z północy lodowiec przed setkami wieków, osadzając go tu u kresu swej wędrówki razem z innymi pomniejszymi w sąsiedztwie. Na głównej skałe, tworzącej prawie foremny sześciąt, objętości około 150 m³, widzieć można z boków charakterystyczne rysy obrzymie, powstałe przez ocieranie o inną jakąś twardą masę, a wyjaśniające najlepiej pochodzenie kamienia. Przodem zwraca się skała ku dołowi i wysoka jest z tej strony na jakie sześć metrów. Zmyślny jakiś człowiek — być może pustelnik, co do końca XVIII w. miał pod tą skałą przebywać — wykuł na wyrównanej z grubsza ścianie postać Ukrzyżowanego, którą ktoś następnie usunął po części, wykuwając w samym środku o wiele większy krzyż z Chrystusem. W ten sposób powstała rzeźba głównej, po prawej jej stronie, widzimy resztę dawniejszego krzyża, zrównanego po części (od góry), by miejsce zrobić nowszemu. Nad tym ostatnim, na tabliczce nad głową Chrystusa, widać jakby litery alfabetu kirylickiego, oznaczające datę 17... Rzeźba ta ogromnych rozmiarów szczególnie sprawia wrażenie w miejscu samotnem, ocienionem tajemniczo szemrzącymi drzewami dookoła. Cześć, jaką odczuwa lud dla tej świętości, zabezpiecza skałę, bezsprzecznie ciekawy zabytek przyrody, od zniszczenia i łamania, zapewniając jej nadlugo całość.

Opisana cerkiew „monasterkiem” zwana, stała wśród lasu, jakiś kilometr za wsią. We wsi samej znajduje się druga, murowana, postawiona na miejscu niedawno zburzonej drewnianej. Po dawnej pozostała tylko dzwonnica drewniana.

W dobrym stanie zachowała się inna cerkiew drewniana, a mianowicie w Posuchowie. Nie znalazłem nigdzie daty jej zbudowania, ale najniezawodniej sięga ona końca XVII lub początku XVIII w. W zarysie poziomym przedstawia się jak i poprzednia nakształt krzyża z odłamanymi ramionami bocznymi. Odmienna zaś jest od wspomnianych poprzednio tem, iż nad nawą środkową niema kopuły, lecz trzykrotnie spiętrzony dach brogowy, uwieńczony krzyżem żelaznym. Babiniec i prezbiterjum nakrywa dach dwuokapowy, załamany od szczytu. Charakterystyczne też jest u niej, iż wejście główne nie leży na osi budynku, jak u wszystkich niemal cerkwi w Galicji, lecz wmurowane jest w bocznej ścianie babinca.

Dookoła cerkwi widać stare krzyże grobowe, kute w kamieniu — nieco dalej rozciąga się cmentarz teraźniejszy, również przeważnie z pomnikami kamiennymi lub drewnianymi, naśladowującymi kamienne.

Kilkanaście kilometrów od Brzeżan oddalona wieś Rohaczyn posiada cerkiew drewnianą, na odrzwiach której, zdobnych w powabne nacinania, odczytałem rok 1713, jako datę zbudowania pod wezwaniem św. Jura. I ta cerkiew przedstawia się w zarysie jak poprzednie.

Prócz cerkwi wspomnieć jeszcze należy w Rohaczynie o pokazujących się tu w okolicy skałkach narzutowych, z których jedna większa stoi przy drodze.



General Tomasz Pomian hr. Łubieński.

Ród hr. Łubieńskich, w Polsce wielce zasłużony, niejednego wydał dygnitarza, zwłaszcza Kościół polski zapisywał niejednokrotnie nazwisko to na kartach swych dziejów. Ojcem Tomasza był Feliks Łubieński, szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, komisarz cywilno-wojskowy przy armii Naczelnika Kościuszki, z kolei przy zmianie okoliczności, po strasnej tragedii dziejowej, minister sprawiedliwości i spraw zagranicznych miniaturowego Księstwa Warszawskiego, kawaler orderów polskich i zagranicznych, hrabia pruski; matką — Teklą z hr. Bielińskich, córka Franciszka i Krystyny z ks. Sanguszków.

Przyszły generał Tomasz ujrzał światło dzienne w Szczytnikach 29. grudnia 1784 roku, posiadał sześciu braci i trzy siostry. Wychowanie w domu hr. Łubieńskich było surowe i gruntowne, oparte na głębokiej wierze. Chłopacy spali na podłodze, strawę podawano jak najmniej wybredną, godziny wolne od nauki wypełniało myślistwo i konna jazda, zwyczajnym ubiorem były mundurki gwardyi narodowej, w szeregi której wpisał hr. Feliks wszystkich swoich synów.

W roku 1801 spieszy Tomasz w towarzystwie młodszych braci Piotra i Jana do Wiednia, celem nabrania stołecznego wielkoświatowego poluru i uzupełnienia rozpoczętych pod rodzinną strzechą studyów. Po powrocie do kraju, udaje się Tomasz do Warszawy, gdzie u boku tak czynnego i pomysłowego człowieka, jakim był Prot Potocki, zgłębia tajniki przemysłu i handlu, co mu w dalszem jego życiu tyle ważne i znaczące oddać miało usługi.

Warszawa szalała podówczas nadmiernie; zabawy następowały jedna po drugiej. Tomasz Łubieński od salonów wprowadzić nie stronił, w płasach i liczniejszych zebraniach czynny przyjmował udział, surowe jednak wychowanie strzegło młodzieńca od niejednego wyburku i wyróżniało go nader dodatnio wśród tłumu złotej młodzieży. Początkowo nosił on w głębi serca portret Emilki Potockiej, córki Prota, czemu obaj ojcowie przyklasnąć chętnie byli gotowi, zjawienie się atoli na salonach warszawskich nowej gwiazdy zawróciło niejednemu głowę a i pana Tomasza przykuło na zawsze do rydwanu uroczej panny, z którą po wielu przejściach na ślubnym stanął kobiercu.

Gwiazdą ową była zamożna, nadzwyczaj piękna i utalentowana kasztelanka podlaska, Konstancja hr. Ossolińska, córka Józefa, pana na Rudkach. Nie od razu uczyniła ona wybór ostateczny a i matka, pani kasztelanowa, **niezbyt przychylnie patrzyła na konkury** kawalera. Przeciagały się też one czas dłuższy, niepokojąc w gorącej wodzie **kapanego młodzieńca** w wysokim stopniu, w końcu jednak w dniu 12. grudnia 1805 r. zakończyły się weseliskiem. Młoda para zamieszkała w Warszawie, w pałacu Łubieńskich, dawniej Bielińskich, z którego **po upływie lat sześćdziesięciu z górą, wspólnie przeżytych, wyniesiono** śmiertelne ich szczątki na miejsce wiecznego spoczynku.

Oczekiwana przez wszystkich zawierucha zbliżała się ku granicom Polski. Napoleon na czele zwycięskiej armii stroił skroń w coraz to nowe wawrzyny; echo huku armat francuskich napawało panicznym strachem przeciwników owego bożka wojny, a w sercach Polaków poczęła świtać nadzieja pomyślniejszego jutra. Po bezprzykładnem zwycięstwie pod Jeną

wkracza Napoleon w ostatnich dniach października 1806 r. do Berlina; w dniu 28. listopada staje murat a rogatki warszawskich, w deputacji polskiej, składającej w Poznaniu noid cesarzowi Francuzów, naczelnie miejsce zajmuje Feliks hr. Łubieński, któremu też dostaje się wkrótce krzesło ministerialne. W dniu 18. grudnia przybywa Napoleon do Warszawy, gdzie bawi z małemi przerwami cały niemal styczeń następnego roku, uczestnicząc wraz ze swoim oroczeniem w balach, ucztach i nucznych przyjęciach. Kto jeno był w stanie, otwierał na oścież bramy domu i serce swoje na przyjęcie braci z Zachodu; ludzono się i bardzo i długo, rozczarowanie było więc tem bolesniejsze, na razie atoli mało kto myślał o tak żalosnym końcu. Stronnicwo francuskie triumfowało, przeciwnicy czekali cierpliwie, w milczeniu obserwując, kto wygra tę olbrzymią partję na szachownicy europejskiej. Ostatnich było w Warszawie grono nadzwyczaj szczupłe. Łubienscy, jak łatwo można się już domyslać, z zapamięt oddali swoje osoby i stosunki na rozkazy Napoleona. Tomasz wstępuje do przybocznej gwardyi honorowej; hr. Konstancja, uczestnicząc we wszystkich balach, wprawia w zachwyt samego nawet cesarza.

Skoro jeno zabrzmiała pobudka wojenna, młody gwardzista pozostawia w Warszawie żonę i małą córeczkę, by pod orłami napoleońskimi spieszyć na pola zwycięstw i tryumfów, skąd bardzo często śle listy do osieroconej małżonki.

W jednym z nich znajdujemy rys ciekawy, bardzo znamienity dla stosunków, w jakich wyrósł w bogobojnym domu Łubienscy. Między jednym marszem a drugim grywali oficerowie w karty. Rzecz to najzwyczajniejsza w świecie dzisiaj, jak ongi przed wiekiem z górą. Hr. Tomasz dał się namówić i przegrał 8 dukatów, drobnostkę dla człowieka majątnego, który otrzymał w dodatku prawie pół miliona posagu. A jednak pisał z tej racji do żony: „Całkiem jestem zawstydzony, że nie mogłem się wstrzymać od tak podłej namiętności, przebacz mi, błagam ciebie. Tak obiecuję ci, daję ci słowo honoru, że nigdy w życiu więcej w żaden hazard grać nie będę. Za drogo taką naukę opłaciłem”. Ze dotrzymał danego słowa — nie wątpimy.

W czasie, kiedy hr. Tomasz pełnił służbę wojskową, ojciec jego rósł w znaczenie i objął naczelną zarząd departamentu sprawiedliwości. Przypuszczać z wielu danych śmiało można, że rodzina Łubieńskich pragnęła i przyszłego generała widzieć w służbie cywilnej ostatni jednak skłonić się do tego nie dał i postanowił nadal szablą dobijać się — jak świecie sądził — rychłej niepodległości Polski. Nie zrzuci zatem munduru, z którym zrósł się poniekąd; służy mu wiernie zyskując coraz to większe uznanie u swoich zwierzchników. Już 4. kwietnia 1807 r. donosi żonie „o najszcześliwszym wypadku, jaki mógł się zdarzyć”, tj. o krzyżu Legii honorowej, który cesarz raczył mu nadać. Wraz z Łubieńskim odznaczono wówczas z Polaków: ks. Sapiełę, Tyszkiewicza, Krasińskiego i Gielguda.

W dwa dni później śle hr. Tomasz list nowy, zwięzły i krótki, ale wielkiego dlań znaczenia: „Cesarz zdaje się mianował mnie szefem szwadronu gwardyi, złożonej z samych Polaków. Teraz ty musisz — odzywa się do żony — zdecydować, czy mam przyjąć to miejsce, które nas zmusi do wydalenia się z kraju na czas jakiś, a ja ci obiecuję, że wypełnię twoją wolę. Ale spiesz się, bo już niebawem może

będzie zapóźno". Zona zapewne zgodziła się na projekt męża, bo już 14. kwietnia otrzymuje „młoci Pan Łubieński, Namiestnik Komendanta Gwardyi Honorowej z departamentu wojny od ks. Józefa Poniatowskiego, komenderującego Legią pierwszą wojska polskiego, pismo: „Mając sobie z rozkazu Najjaśniejszego Cesarza łmci przestaną nominację Wm. Pana na szarżę szela szwadronu w pułku lekkokonnyim Jego Gwardyi, nie omieszkuję oddać mu oną natychmiast".

Obdarzony nową zaszczytną godnością, spędza hr. Tomasz dwa miesiące wśród swoich w Warszawie, w połowie czerwca dopiero wyruszając na plac boju, skąd już w pierwszymi dniami następnego miesiąca donosi zmartwiony, że zbyt rychłe zawieszenie kroków wojennych w Tylży nie dało mu sposobności złożenia „naszemu cesarzowi dowodu o naszej gorliwości i poświęceniu się dla jego osoby". W Tylży cesarz rosyjski i król pruski rezydowali o parę kroków od mieszkania cesarza Francuzów. „Co dzień do Napoleona — czytamy w dalszym ciągu — przychodzą i odbywają przegląd rozmaitych pułków gwardyi, nie przestają go admiirować, szczególnie ks. Konstanty. Królowa pruska także od paru dni przyjechała do Tylży. Ciągłe dają tam fety; cesarz rosyjski głośno mówi, że pojedzie spędzić zimę w Paryżu, zresztą nic nie wiedzą, co są za warunki pokoju. Pan Etienne nam obiecuje, że za dwa dni wszystko będzie publicznie ogłoszone, a nam robi bardzo wielkie nadzieje. Gwardye francuskie fetowały gwardye rosyjskie i pruskie. Zresztą mamy tutaj niesłychaną moc przypuszczeń, ale ponieważ wszystkie mają bardzo mało realnej podstawy, wcale o nich nie wspominam".

List powyższy wysłał Łubieński z Królewca, gdzie bawił ze swoim pułkiem. Służba mimo całego zapału do wojenki „staje mu się z dniem każdym nieznośniejszą", a niechęć tę i przygnębienie powodują „zmiany w sprawach publicznych", oraz starcia z pułkownikiem Wincentym Krasińskim, który ciągle składa dowody, że „nie jest godzien zajmować tak wysokiego stanowiska, a nie umiając uzyskać dla siebie uszanowania, traci zarazem cały szacunek, do jakiego Polacy mogliby przyjść tutaj". Tomasz Łubieński jedynie przez wzgląd na żonę swoją nie opuszcza służby, wyrażając równocześnie żal, że pani Krasińska „ma takiego męża". Nadto ostry swój sąd kończy przyszły generał charakterystyką ojca Zygmunta: „Młody, lekkomyślny, nielogiczny, dumny i pyszałkowaty, bez żadnego charakteru, w gruncie rzeczy nie zły człowiek zdaje mi się. Bardzo trudno z nim żyć". Ze ta w wysokim stopniu ujemna krytyka Wincentego Krasińskiego nie była wynikiem chwilowego usposobienia hr. Tomasza, dowodzą późniejsze jego listy, w których często uskarża się na postępowanie lekkomyślnego w najwyższym stopniu pułkownika.

Zawieszenie broni w Tylży nie spowodowało — jak dobrze wiadomo — zbyt długiego europejskiego pokoju, to też i Łubieński, po ponownym dwutygodniowym odpoczynku u boku ukochanej żony w Warszawie, wyrusza mimo krzywienia się teścia-kasztelana, na czele swego szwadronu do Francyi, staje na chwilowe leże w Bordeaux, skąd następnie wkracza w granice Hiszpanii, gdzie wraz z wielu innymi Polakami przyjął miał czynny udział w krwawej, a tak zaszczytnej dla polskiego oręża batalii.

Już 8. marca 1808 r. donosi hr. Tomasz z Mon-dragon swojej żonie: „daleko jesteśmy w Hiszpanii. Mówią nam, że bieda rozpocznie się z wejściem do Kastylii; dlatego też kupujemy sobie kociołki, ażeby

módz biwakować i z głodu nie umrzeć. Piękność natury wynagradza nam trudy marszu". Pociód nuzyt wojsko, którego bynajmniej nie oszczędzano; Murat bez wytychnienia pędził naprzód w przedniej szarzy, zbliżając się coraz bardziej do stolicy królestwa, z której 24. marca śle hr. Łubieński pierwszy list do żony.

Wyprawy hiszpańskiej, owych bezustannych walk podjazdowych z miniaturowymi oddziałkami powstańców, szarpiącymi armię najeźdźczą dnim i nocą, o świcie i zachodzie słońca, opisywać nie mamy potrzeby. Trudno jednak nie powtórzyć notatki Łubieńskiego o szalonej, a tak pamiętnej rozprawie pod Samo-Sierą, która najlepiej nam scharakteryzuje skromność jednego z największych bohaterów owego dnia. Wszak to nikt inny, tylko hr. Tomasz rozstrzygnął w ostatniej chwili los krwawego starcia, czego — jak zobaczymy — z listu jego zaledwie domyslać się można. Piszze on mianowicie 30. listopada 1808 roku z Buytrago: „Mielismy wiele rozpraw, z których dzięki Opatrzności, wyszliśmy szczęśliwie, a szczególnie z dzisiejszej bitwy pod Samo-Sierą możemy się pochwalić, że rozstrzygnęliśmy los tej bitwy, za trzeciem raz po raz uderzeniem na nieprzyjaciela. Zabralismy mu 13 armat, 5 sztandarów i rozprószyliśmy go zupełnie, a to w wawozie prawie nieprzystępnym dla jazdy. Koziatulski okrył się sławą. Biedny, lecz odważny Dziewanowski, umarł, utraciwszy nogę. Niektórzy z naszych walecznych ziomków polegli, okrywsi się sławą; między tymi liczone trzech oficerów. Między rannymi jest dwóch rannych oficerów, którym wszakże nie grozi niebezpieczeństwo. Koziatulski miał zabitego pod sobą konia i surdut przestrzelony. Sława dnia tego przypadła zupełnie nam w udziale. Goniliśmy nieprzyjaciela z szablą nad karkiem, więcej niż mil cztery. Zabralismy miasto Buytrago i wiele ekwipażów. Goniąc nieprzyjaciela, rozpraszaliśmy go wszędzie; część padła trupem, resztę wzięto w niewolę, z której, dla prędkości marszu i małej liczby żołnierzy, uwolnić ich musiałem". i nie więcej. ani słówka o sobie, o swojej odwadze, bohaterstwie i zasłudze!

Gdy Krasiński i Łubieński walczyli dla sprawy Napoleona na dalekim zachodzie, obie ich małżonki postanowiły przenieść się do Paryża, by być bliżej ukochanych mężów. Nad Sekwanę przybyły one w połowie października i uczestniczyły tam we wszystkich tak świetnych przyjęciach dworskich, któremi cesarz olśnić pragnął całą Europę. Pani Tomaszowa rychło zwróciła na siebie szczególną uwagę monarchini i pozyskała jej względy, to też gdy nadeszła chwila wybuchu walki z Austrią, a cesarzowa postanowiła towarzyszyć Napoleonowi aż do Strasburga, by tam oczekiwać wyniku starcia dwu mocarstw, wzięła z sobą w roli nieodstępnej towarzyszkii Konstancję Łubieńską. Hrabia Tomasz na czele swego szwadronu podąża krok w krok za cesarzem. (C. d. n.).

**Subskrybujcie 5% polską
== pożyczkę państwową. ==**

Z PARYŻA.

II.

(Życie ulicy — Apropozycja. — Sprawa waluty. — Teatry. — Polska reprezentacja. — Koniec wojny).

Paryż, w czerwcu 1919.

Wyolbrzymiony wyobraźnią, która w niem widzi obecnie niejako serce całego świata, Paryż robi dziś może jeszcze większe wrażenie, niż przed wojną. Człowiek znajduje się odrazu wśród tak szalonego ruchu, że musi się do niego powoli przyzwyczaić. Koleje, tramwaje, autobusy, powozy i automobile długim sznurem przeciągają przez ulice, na których roją się dziesiątki tysięcy ludności. Wszędzie porządek imponujący. Żaden pojazd nie wyprzedza drugiego, nie zajeżdża, nie tamuje ruchu — jedno skinienie dłoni policyanta zatrzymuje wąż pojazdów i jedno też jego skinienie uruchamia go, wszyscy trzymają się ściśle przepisów dążenia i powracania jedną stroną. Musi tak być, gdyż inaczej codziennie mnóstwo byłoby wypadków. A niema w tem nie rygoru pruskiej pikielhauby, tylko wypływa to z obywatelskiego poczucia porządku i tych dobrych form towarzyskich, jakie przejawiają się również i w życiu ulicy.

Wśród tysięcznych rzesz tłumu, prócz eleganckich pań i panów, rzucają się przede wszystkim w oczy mundury: a więc przede wszystkim ogromna ilość reprezentantów armii amerykańskiej i angielskiej, czasem przewinie się interesująca sylwetka oficera szkockiego w charakterystycznej spódniczce, wpadającej do kolan. Często przewija się postać oficera wojska kolorowego: na Europejczyka szczególne wrażenie wywiera np. taki oficer Senegalczyk w eleganckim mundurze, z monoklem w oku i nieodstępnym cygarem. Wśród czarnej jak węgiel twarzy błyskują się dwa rzędy lśniących białych zębów, łypią białka oczu. Obecnie w Paryżu zapanowała formalna moda murzyńska! Oficerowie ci są rozrywani, urządzają się wieczory murzyńskie z charakterystycznymi tańcami — a co najdziwniejsze, Pyryżanki zaczynają używać pudru ciemnego. Nawet w sztuce tak wyrafinowanie subtelnej, nastąpiła moda „stylu murzyńskiego“ z wszystkimi jego barbarzyńskimi cechami. Naturalnie, że jest to wszystko przemijające — Paryż zabardzo jest ośrodkiem kultury, by „moda“ ta mogła wywrzeć jakiś bardziej trwały wpływ.

Przybysz Polak z szczególną radością wita krzepkie postacie Hallerczyków, których często widać na ulicach. Spotkać można również i innych oficerów polskich wszelkiego rodzaju broni. Reprezentanci armii naszej są wszędzie mile widziani, jak wogóle Polacy, dla których Paryżanin ma specjalną sympatyę.

Siedząc w pewnej kawiarni na Bulwarach widziałem oddział Beduinów z całym taborem w fantastycznych płaszczach, w turbanach na głowie. Do kawiarni weszli studenci z Alzacyi w czapeczkach, których nie zdejmują nawet podczas przedstawienia w teatrze; towarzyszyły im kobiety w alzackich strojach narodowych.

Miejsce w hotelu dostałem stosunkowo szybko, płacąc za łóżko pokój 10 K. dziennie. Apropozycja nie pozostawia nic do życzenia, zniesiono wszystkie ograniczenia kartkowe, będące jedną ze zmór wojennych. W stolicy nadsekwankiej jada się dobrze i nie drogo, kuchnia włosko-francuska, obiad kosztuje

10 do 15 franków, kolacja do 20 franków. Brak jedynie cukru.

Wszystko to pięknie dla tubylców, ale dla przybysza, który ciągle ma na myśli, że frank równa się pięciu koronom, pobyt w Paryżu jest drogi. W dodatku koron, a przedewszystkiem marek polskich nikt absolutnie przyjmować nie chce. Kiedy żaliłem się na to, odpowiedziano mi: proszę pana, dlaczego rząd polski do tej chwili nie postarał się o uregulowanie tej tak niezmiernie ważnej kwestyi?! Przecież kupiec polski w tych warunkach po prostu nie jest w stanie zawierać żadnych transakcyi handlowych. To jest również przyczyną, dlaczego towary sprowadzone z Francyi i Anglii mają w Polsce tak horendalne ceny. Kwestya waluty jest przecież najżywotniejszą kwestyą ekonomicznego życia w kraju. Sprawą tą powinien ktoś na gwałt się zająć.

Istotnie, dla Paryżanina, dla którego moneta obiegowa jest frank, życie obecne nie jest drogie i staje się z dnia na dzień tańsze. Tanieją buciki, materye na ubranie, wyroby przemysłowe, nawet artykuły zbytku — a wszystkiego jest pod dostatkiem.

Bajki rozsiewane jeszcze niedawno przez Prusaków, że Francya popadła w śmędę, z jakiej długo się nie podźwignie, wyglądają śmiesznie wobec wystaw sklepowych i magazynów.

W wygodnym taksametrze z przyjemnością jeździ się po ulicach. Jazda taka nie jest znowu luksusem, gdyż wynajęty na cały dzień kosztuje 150—160 fr. Fiakier lwowski za cały dzień zaśpiewałby dziś kilkaset koron. Godzina jazdy prawdziwie luksusowym samochodem kosztuje 8 fr. A jak oni jeżdżą! W największym pędzie, na najniebezpieczniejszych zakrętach, gdzie tak łatwo o wypadek np. na Place de L'Etoile, szofer paryski jedzie z niesłychaną pewnością i prawie nigdy o nic nie zawadzi.

Podczas pobytu mojego wybuchł strajk w pracowniach Metropolitaine (kolei podziemnych); przy tej okazji podziwiać było można humanitarność strajkujących: oto ponieważ tysięczne rzesze panien sklepowych, biurowych, pisarzy i robotników, mieszkających na odległych peryferyach rozległego miasta, używają tej lokomocyi, strajkujący samorzutnie oświadczyli, że w godzinach rannych, południowych i wieczornych dla nich staną do pracy. Po ustawiano specjalne warty, które nie wpuszczały „burżujów“. Strajk ten wyzyskiwali szoferzy, ale znowu nie w sposób brutalny, tylko oględnie, rzecz można, elegancko, ociągając się od jazdy w ten sposób wymuszali nadpłatki.

W godzinach wieczornych wszystko spieszy do wspaniałych kinoteatrów, różnych „Variete“ i teatrów. W głównych i mniejszych teatrach repertuar jest różnolity, przeważnie wznowienia, sztuk nowych stosunkowo mało. O poziomie artystycznym nie trzeba wspominać; zawsze jest wysoki, a wystawy wspaniałe.

Polaka w pierwszym rzędzie obchodzi nasza reprezentacja w Paryżu. Biura jej nie mieszczą się w jednym gmachu, lecz w kilku, a duszą dla przyjezdnych jest p. Wielowiejski, w dziale zaś wizowania paszportów panna Skwierczewska.

Kawiarnie, restauracye, bary zamyka się już o godzinie 11:30 wieczorem, ruch jednak trwa w dalszym ciągu, gdyż ograniczeń prawie niema.

Warto choćby mimochodem wspomnieć o modach paryskich. Najlepszy przegląd mód był na dorocznych wyścigach, które w tym roku odbyły się z całą okazałością i wystawnością. Paryżanki ubie-

rają się w suknie bardzo krótkie, za kolana, wąskie, czasem układane tunikowo. Na przyjęciach i w teatrze widywałem suknie krótkie, ozdobione długim trenem, na kształt ogona jaskółki. Kapelusze są mocno nasunięte na oczy, obuwie albo bardzo wysokie z cholewkami do kolan, albo zgrabne pantofelki na wysokich obcasach Louis XV.

Ostatnią nowością mody wśród pań jest noszenie na rękach małych wilczków, małp i małych pieszków japońskich!

W Paryżu już dzisiaj widać radość i zadowolenie z powodu kończącej się wojny, powracają do domów starsze roczniki, uruchomia się wielki przemysł. Niebawem na ruinach zakwitnie nowe życie. O jednym tylko Francya nigdy nie zapomni, a mianowicie, że przyczyną tylu łez i cierpień był Niemiec. Nienawiść do Niemców tkwi głęboko w duszy Francuza, a dziś przejawia się ona wprost żywiołowo. Tłum atakuje kamieniami delegację niemiecką, sfery oświecone gardzą i brzydzą się wszystkim, co niemieckie. Wiele lat upłynie, zanim stosunki cokolwiek się wyrównają. I to również może służyć dla nas jako nauka.



STEFAN JASIEŃCZYK.

LIST.

(Z cyklu „Z krwawych dni“).

Rozjęczał się wiatr w starym lesie. Z drzemki poobiedniej ocknęły się stare drzewa, chyląc śniegiem ubielone głowy.

— Witaj!... Witaj!... — rozszemrały się konary dębów i buków. — Ze świata lecisz, jakież przynosisz nowiny?... Co słysząc, czy spokój jest już na świecie?... Czemuż jęczysz tak głucho druhu — wietrze?... Co stało się?... Mów!...

— Z rozkazu Boga latać po świecie, wszystkie ludzkie radości i bole znam. Nie jedną nowinę już wam przynosiłem, nie jeden ból ludzki, a przecież dziś mówić sił brak, taki mi żal — taki żal —

Poruszyła się konarami sosna-staruszka, jęklącym zawodząc głosem:

— Pewnie znów z poboju wracasz kumie-wietrze... Może ciała dzieci-żołnierzy oddechem swym tuliłeś — — — może łzy matki-sieroty widziałeś, płynące z pod powiek strugami, żeś taki smutny i pełen żałoby?... —

— Dreszcz mnie przechodzi na samą myśl o tem... Z zapartym oddechem nad słuchuję dzień cały, czy nie doleci mnie wielka radosna pieśń spokoju i wolności będąca zwiastunem... Nic, jeno huk armat mnie dochodzi i świsty, lecących w powietrzu granatów...

Poważnie zaszumiał dąb-olbrzym i pełne goryczy wyrzekł słowa:

— Tyle wieków już stoję, tyle rzeczy widziałem i słyszałem, że dziwić się niczemu już nie mogę i nie powinienem... Tyle tronów powstawało i rozpadało się w gruzy, że miałem czas wyrobić sobie zdanie o niejednym. Moje konary szumiały radośnie tym, którzy przed wiekiem szli piękni i rośli za gwiazdą Napoleona... Płakały z nimi, gdy w 1812 r.

wracali omotani w łachmany, nagiem świecąc ciałem, z bólem w oczach — — —

W cieniu moich konarów odpoczywały chłopięta, jak malowani, ubrani w szare burki w 63... idąc w bój z olbrzymem, by światu całemu pokazać, że czują okowy i zrzucić je chcą... I kryli się tu w tym borze, ścigani jak dzikie zwierzęta, a ja szumiałem im tę wiekową pieśń, że „Nie zginęła“... A potem ty wicherze przynosiłeś hiobowe wieści... Zdawało mi się, że widzę te białe, szlachetne twarzyczki bohaterów z ogniem zapалу w oczach — jak pędzą, przez pola śniegowe — w kibitkach hen daleko — — — żegnając na zawsze ziemię, którą nad wszystko umiłowali... I poprzez szubienicę gromady i świsty nahałek zdawało się — słyszę pieśń wielką.

Polska była od wieków widownią walk najkrwawszych, a dziś stała się jednym, olbrzymim cmentarzyskiem... Wojna teraźniejsza będzie smutną kartą historii. Znowu młodość o jasnych twarzyczkach zasłaniają ojczyznę pierściami swymi przed wrogiem. I znowu domy i dwory okryją się żałobą...

Dzieci bronią Macierzy — chłopięta małe, czy inni nie słyszą jej wołania?... przecież ratunku wzywa! Ledwie z grobu wstała, a już ją znów do trumny włożyć wrogowie pragną... Smutne przynosisz nowiny...

I dziś tak jęczysz głucho — co stało się? Mów wietrze!

— Mów! — Mów!... rozszumiały się drzewa w starym lesie.

Przeciągle zajęczał wiatr...

— Dziś opowiem wam o niej, o niej, o Stefci...

— Szum niespokojny przeszedł cały las.

— Mów! Przecież tak dawno nie nie wspominałeś o niej. Co się stało? Mów!...

— Pamiętacie, co opowiadałem wam ostatni raz o niej? Pamiętacie pożegnanie jej z Tadzikiem, idącym się bić o polską ziemię na kresach wschodnich, gdzie szerzy się pożoga wojny bratniej? — Pamiętacie?... —

— Tak — tak — pamiętamy dokładnie! Co z Stefcią? Czy szczęśliwa? Czy on wrócił już. Co z nią, ulubienicą twoją kumie — wicherze? Opowiadaj! —

Ucichł bór stary, słuchając — — —

— Przed miesiącem, hulając w ich ogrodzie zaglądnąłem w okno pokoju Stefci — opowiadał wiatr. — Siedziała pochylona nad biurkiem, pisząc do narzeczonego list. Przypadłem do szyby wyteżając wzrok, czytałem list dziewczynki, do której od dawna dziwną słabość czuję. Nie był długi i takie mniej więcej zawierał słowa:

„Jedyny mój!

Szaro i monotennie płyną chwile po Twoim odejździe. Mroźno, zimno. Nawet wyjść z domu nie można, bo śnieg zasypał wszystkie ścieżki w parku. Za oknami wiatr hula świszcząc przeraźliwie, zgina gałęzie drzew w naszym sadzie — — —

Mimowoli wracam myślami w przeszłość i szczegóły, radosne wspomnienia dzwonią mi w duszy, jak małe, srebrne dzwoneczki... Upajam się nimi, jak pachnącymi kwiatami, starając się zagłuszyć w sobie dziwny niepokój, który stał się władcą mej duszy.

Zwidują mi się twoje oczy, serdecznie na mnie patrzące, słowa twe dobre i tkliwe śmieją się do mnie cichą gamą wspomnień...

Przechadzki, majówki, wspólnie przetańczone wieczory przypominają się Stefci Twojej — złote

sny o przyszłości razem snute w długie wieczory zimowe, gdy zima srebrne kwiaty na szybach rzeźbiła stają przedemną uśmiechając się blado...

Dziwnie mi smutno Tadziku mój...

Pusto głucho u nas. Niepokojące wieści dochodzą tu ze Wschodu, dokąd Cię obowiązek Polaka powołał. Zamiera we mnie serce z trwogi, bo dzień za dniem mija, a ty nie dajesz o sobie znaku życia...

Śmiałeś się nieraz z mojej wiary w przeczucia i sny — ja jedna ciągle w nie wierzę i krótkimi słowy podam Ci treść męczącego snu ubiegłej nocy.

Zdawało mi się, że idę szeroką, białą drogą za Tobą Jedyny. Sama jestem. Przyspieszam kroku, słysząc gdzieś hen w dali wołanie Twoje...

Zmęczenie mną owłada, nogi omdlewają. Daremnie szukam Cię oczyma, z daleka jeno dochodzi mnie Twój głos. Idę wciąż męczącą i długą drogą — nareszcie daleko jeszcze bardzo spostrzegły oczy moje wysoką postać Twą. Przyspieszam znów kroku, wyciągając ku Tobie ramiona — — —

Dzieli nas zaledwie kilkadziesiąt kroków, gdy nagle kończy się droga i pod stopami moimi rozwartą, czarną zobaczyłam grób. — — — Pchnięta niewidzialną ręką wpadłam w ten ciemny, potwornym chłodem wiejący dół — — —

Obudziłam się zrana zimnym potem, pełna trwogi i niepokoju. Może jakie niebezpieczeństwo grozi Ci Tadziku drogi?

Modłę się ciągle prosząc Boga, by Cię chronił od wrażeń kul, ale niepokój nie ustępuje z serca. Czarne myśli i złe przeczucia snują mi się po głowie — — —

Może to dziecinada i przeczulenie nerwów, ale listu od Ciebie niema, niema wieści żadnej — — — Wróć, lub napisz, choć by tylko słów kilka Napisz prędko do twojej Stefci!...

Umilkł na chwilę wiatr, odpoczywając. Po chwili mówił dalej: — Przeczytawszy list spojrzałem na nią. Coś szeptała cichutko, gładząc pieśczołtliwie białą rączką zapisane arkuszyki papieru.

Z czarnych oczu rozmarzenie wiało i tęsknota. Miałem szczerzy zamiar w ramiona ją wziąć — utulić, uspokoić i na własnych skrzydłach list jej narezczonemu zanieść...

Uderzyłem w szyby okien, chcąc zamiar swój w czyn wprowadzić.

Podniosła na mnie swe rozróżnione, duże oczy i wionął cichy szept dziecięcych ust: „Jak ten wiatr dziś jęczy...”

Poblądle jagody i szept trwożliwy dżących usteczek powstrzymał mnie. Odleciałem z bolem, widząc że strach w niej wzbudzam. Wędrowałem świątami; myślałem często byłem przy Stefci. Przedwczoraj wróciłem dopiero z podróży. Lecąc skręciłem w bok — zaglądnąłem w okno — — —

Zamilkł wiatr i a chwile. —

— Coś zobaczył? Czy wrócił? — Mów! rozniosło się szeptem w lesie.

Boleśnie rozjęczał się wiatr...

— Przechylna w tył, z głową o poręcz krzesła oparta rozpacznie łkała Stefci.

Zgromadzona w jej pokoju rodzina z trwogą i bolem patrzyła na nią, przemawiano najtkliwszymi słowy, by uspokoiła się.

Stefci słów ich zdaje się nie rozumiała.

Z rozwartych, błędnie przed siebie patrzących jej oczu płynęły dwie srebrne strugi łez, żłobiąc zmarszki na zbłądłych jagodach. Ręką wykonywała

jakiś nieokreślony ruch, szepecząc w kółko: „Wysniłam sobie grób — — Wysniłam sobie grób — —”

— Stefuniu! Uspokój się — błagała matka — Popatrz na mnie!

Znów ten nieokreślony ruch ręką i cichy szept: „Grób — — — grób — —”

W kącie zbici w gromadkę stali braciszczkowie Stefci. Ich duże, dziecięce oczy patrzyły z lękiem w jedno miejsce. Pobiegłem za ich wzrokiem. Oczy moje padły na biurko. Biełł się na nim nierozzerwany, podłużny list Stefci... Wielkimi literami, czerwonym ołówkiem uderzały trzy słowa na nim, obcą skreślone ręką: „Adresał zginał — retour...”

Te słowa widocznie zabiły cud jasny życia — myśl ludzką. Stefci rozum straciła...

Nie mogłem spokojnie na jej obłądną rozpacz patrzeć. Szloch rozdierał mi piersi. Oderwałem się od okna i popędziłem w dal. Dzień i noc całą latałem, pragnąc zapomnieć o niej i jej bólu. — Przybiegałem tu do was, pragnąc spokoju. I zapomnieć nie mogę — nie mogę...

Zamilkł wiatr.

Pochyliły się wiekowe, mchem obdarte drzewa, zastrzęsy nagiemi konarami i duże, białe płaty śniegu posypały się z gałęzi, niby lzy srebrne i ciężkie...

— Straszne — straszne — szedł lasem starym głos wielki i łącząc się rozszalałym wichrem — zawodził — jęczał — łkał.



NACZELNIK PIŁSUDSKI WE LWOWIE.

Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, bawił przez szereg dni we Lwowie. Pobyt ten ma wielkie dla miasta i całej wschodniej połaci kraju znaczenie, chociaż wolny był od wszelkich błyskotliwych owacy i hałaśliwych manifestacji. Naczelnik Państwa pracował tu gorliwie, łącząc obowiązki szefa rządu oraz naczelnego wodza armii polskiej, która stanęła przed bardzo trudnym i ciężkim zadaniem.

Zadanie to już znacznej części pomyślnie i szczęśliwie rozwiązane. Napór hord ukraińskich, które zagroziły sąsiednim powiatom, już powstrzymany a wojska nasze posunęły się znowu daleko naprzód.

Naczelnny Wódz zwiedził w ostatnich dniach niemal wszystkie odcinki frontu, celem naczelnego przekonania się o stosunkach w wojsku naszym.

Audyencya.

W czasie pobytu w mieście przyjął Naczelnik cały szereg osób na audyencyi w pałacu namiestnikowskim. Między innymi zjawiała się tam delegacya 18 powiatów wschodnich z przedstawieniem strasznych krzywd, jakie wyrządzili Rusini ludności polskiej i zprośbą o pomoc.

W odpowiedzi oświadczył Naczelnik Państwa: Cierpienia ludności w Galicyi wschodniej, które Panowie przedstawili, są mi bardzo dobrze znane i szczerze z nimi współczuje. Długie lata naszej niewoli przyzwyczaiły sąsiadów Polski do myśli, że jest ona słaba i że bezkarnie szkodzić jej można. Stąd wszystkie kresy Polski są areną walk dla żywiołu polskiego.

Jesteśmy w chwili wojny, a w każdej wojnie każdego Państwa są chwile szczęścia i nieszczęścia. Przy tych nieuchronnych zmiennych kolejach musi tak samo żołnierz, jak i obywatel zachować spokój. Dobrym żołnierzem jest ten, który silny jest spokojem i opanowaniem swych nerwów właśnie w chwili niepowodzenia. Ludność cywilna musi tę cnotę pojąć, jeżeli chce zwycięstwa.

Rozumiem, że ciężka dola Panów może Was pobudzać do rozżalenia i rozdrażnienia, ale szerzenie depresji, zniecierpliwienie sprawie niepomaga. Zbyt wiele przeszedłem w życiu i nerwy mam zahartowane, aby mnie z równowagi wyprowadził brak nerwów i spokoju gdziekolwiek, ale nerwy żołnierza polskiego mogą być mniej wytrzymałe i wymagają spokoju w Ojczyźnie.

Chciałbym, byście Panowie w tem wszystkim, co robicie, zachowali spokój, jeszcze raz spokój i wiarę w powodzenie oręża i jego zwycięstwo.

Jestem zarazem przekonany, że w chwili tego zwycięstwa, w chwili szczęścia będziemy postępować wobec zwyciężonych jak ludzie kultury i że jako zwycięzcy będziemy zachowywać się tak, jak przystało na wielki i szlachetny naród.

Chcąc ulżyć doli ofiarom wojny, dołożę wszelkich starań, by los uchodźców uczynić lżejszym.

Obiad u gen. Delegata.

Przed paru dniami odbył się w pałacu namiestnikowskim obiad na cześć Naczelnika; w obiedzie tym wzięły udział najpoważniejsze osobistości kraju i miasta. W czasie obiadu dr. Gałęcki wniósł na cześć Naczelnika następujący toast

Wielki to dla mnie zaszczyt i niepomiarna stąd radość, że jako pierwszy generalny delegat Rządu tej ziemi polskiej gościć mogę Najdostojniejszego Naczelnika Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a zarazem Najwyższego Wodza naszej armii narodowej. Powszechna cześć, prawdziwa miłość, otaczająca dzierżyciela władzy suwerennej w Polsce i wielka ufność, z jaką w tych dniach ciężkich oczy wszystkich zwracają się ku uwielbionemu Wodzowi, oby dobrą stały się wróżbą. Niechaj nad krajem tym nieszczęśliwym zajaśnieje słońce wyzwolenia, a pogrom ostateczny nieprzyjaciela niechaj zaznaczy drogę, po której podaży Naczelnik Państwa Polskiego, Wódz armii polskiej, na którego cześć wychylał ten kielich.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski niech żyje!

Przyjęcie w ratuszu.

Następnego dnia odbyło się w sali ratuszowej przyjęcie na cześć Naczelnika, urządzone przez miasto. W czasie obiadu prezydent miasta p. Neumann wniósł toast na cześć Naczelnika Państwa, w którym podniósł przede wszystkim, że chwila goszczenia Naczelnika Państwa w prastarych murach ratusza lwowskiego jest nie tylko niezwykle uroczysta i radosna, lecz ma też i historyczne znaczenie. Mury sali tej — mówił prezydent — miały swój początek z niedoli naszej, z krwi przodków naszych, lecz pomimo niewoli półtorawiekowej nie zabrzmiął nigdy w tej sali nuta zwątpienia. Wierzyliśmy zawsze silnie w nasze odrodzenie, wiedzeni miłością Ojczyzny i miasta naszego. Mieszkańcy miasta Lwowa, jak zawsze dotąd tak i w innych minionych chwilach ciężkich przejść, byli zawsze wysoce patryo-

tyczni, stali zawsze na stanowisku narodowym i oczekiwali cierpliwie na odrodzenie i odbudowę Państwa Polskiego.

Lwów był zawsze świadom tego, że jako miasto kresowe, musi dla całości Ojczyzny bronić swojej polskości, musi kulturę polską nieść i krzewić na Wschodzie. W tym duchu wychowywaliśmy młodsze pokolenie, które ożywione ideą polskości, zdolne było do obrony miasta w czasach najazdu nieprzyjaciół. Duch polski zwyciężył i wyzwolił miasto z pod obcej przemocy. I dziś dożyliśmy tej radosnej chwili, że w murach tego ciężko doświadczanego grodu możemy powitać i gościć Reprezentanta Państwa Polskiego i Komendanta bohaterskiej armii polskiej. Dumni jesteśmy, że miasto nasze wywalczyło sobie przynależność do wolnej i niezawisłej Polski i dając wyraz temu przekonaniu i tej bezgranicznej radości całego społeczeństwa polskiego miasta Lwowa, wnoszę toast na pomyślność i rozwój niezawisłego Państwa Polskiego i na cześć naszego Naczelnika i Komendanta.

W odpowiedzi na przemówienie prezydenta miasta, Naczelnik Państwa podziękował za serdeczne przyjęcie, złożył uznanie bohaterskiemu miastu, które zawsze uważał za polską placówkę na kresach, i wyraził nadzieję, że miasto to, które tyle wycierpiało i tyle poniosło ofiar, dzisiaj, gdy chwile ciężkie bezpowrotnie minęły, odbudowywać się poczuje i wkrótce zakwitnie znów i stanie się ośrodkiem kulturalnego i handlowego życia. Przemówienie Naczelnika Państwa nacechowane serdecznością i pełne jasnych widoków na przyszłość, przerywali ustawicznie zebrani hucznymi oklaskami.

Po przemówieniu Naczelnika Państwa prezydent Neumann wniósł trzykrotnie przez obecných z entuzjazmem powtórzony okrzyk: Naczelnik Państwa, Wódz Armii Polskiej, niech żyje!

W Kasynie narodowym.

W dniu odjazdu Naczelnika ze Lwowa odbyło się w Kasynie Narodowym śniadanie, w czasie którego przemówił marszałek Niezabitowski, kończąc przemówienie okrzykiem na Cześć Naczelnika.

Wieczorem we wtorek odjechał Naczelnik z adiutantami do Warszawy.



Na polskich frontach.

O ile sytuacja międzynarodowa pozwala nam przypuszczać, że nie przyjdzie do żadnych zawikłań na froncie czeskim, o tyle pozostała część frontu zachodniego front niemiecki budzi poważne myśli każdemu obserwatorowi. Jeśli już jest mowa o froncie czeskim, niepodobna nie wyrazić żalu, że dzięki działaniom różnorodnych czynników nie mogliśmy wyzyskać osłabienia Czech i trwale zająć Orawę i Spiszę. W każdym razie należy dawać baczenie na granicę karpacką. W razie dalszych walk „bolszewickich” Madziarów z Czechami jak z jednej strony możnaby uwolnić ziemie polskie od „Słowian” tak z drugiej strony nigdy nie wolno spuszczać oka z działalności bolszewizmu zakarpackiego, który blizkimi węzłami połączony z różnymi malkontentami w obrębie naszej państwowości nie jest sąsiadem pożądanym.

Front niemiecki rozpala się coraz jaśniejszym ogniem. W Wersalu wśród huk 101 strzałów działowych obwieszczających urbi et orbi zwycięstwo świata kulturalnego nad Niemcami, w sali lustrzanej zgłębia się hydra tentońska. Koalicja przyrzeka wystąpić przeciw wszelkim oporom Niemiec któreby dały do zniweczenia postanowień traktatów co do granicy zachodniej Polski, w Radzie Czterech pono już niema naszego niedwuznacznego wroga, p. Lloyd George, a więc horyzont pogodny? Śmiemy powątpiewać. Przyznajemy, że ze stanowiska militarnego wygodniejszym dla nas jest, że Gdańsk okupują Anglicy a Górny Śląsk Amerykanie, choć w tę drugą wersję wierzyć się nie chce wobec szybkiego tempa demobilizacji w St. Zj. Wobec tego faktu pozostałyby nam tylko fronty poznański i pruski, co dla naszej armii początkującej będzie dość. Powtarzamy: z stanowiska militarnego, bo politycznie tragiczny śmiech porywa człowieka, gdy widzi, że Alzacja i Lotaryngia, łup wojenny Francji z przed dwustu lat, kraj w którym olbrzymia większość mieszkańców nie rozumie po francusku, bez zastrzeżeń „wraca“ do Francji a staropolska ziemia, nawet wedle królewsko pruskiej statystyki czystopolska, ziemia nam niezbędną gospodarczo, ma być dopiero poddana plebiscytowi... Żyjmy nadzieję że armia nasza spisze się inaczej jak nasi „przedstawiciele“. Bo jest dziś już faktem, że ludność niemiecka kresów Poznańskiego i Prus, ludność bułna, bo świeżo za grube „zulagi“ sprowadzona z głębi Rzeszy, poparta masami wojsk zatrzymanych przez Hindenburgów i Ludendorffów na wschodzie Niemiec wydała nam wojnę. Nie ludźmy się co do przyszłości wojny, panującego rzekomo w Niemczech, przeciecznie, setki tysięcy żołdaków już bez wojny żyć nie potrafi — powtarzają się dzieje wojny 30-letniej. Nie ludźmy się czerwonymi chorągiewkami braterstwa ludów, powiewającymi nad rezydencjami „serenissimusów“. Dziś, po upokorzeniu w Wersalu, maskarada ta zbliża się do bankructwa. Jeśli za dni parę Berlin stanie się stolicą „Sowdepil“, to z tem większym rozpędem rzuci się na Polskę. A sądzę, że nauka miesięcy ostatnich uświadomiła i najbardziej zaszciankowym mózgom, że pomoc koalicji będzie tu iluzoryczną. W sprawozdaniu wojskowemu nie pora niemieckiego rozwodzić się, że właściwy zwycięzca, Anglosas, inne ma plany, a Francja, pod której skrzydła dążymy tak chętnie tej pomocy nam dać nie może. Skończy się na hamowaniu oficjalnych Niemiec, na wydatnem zasilaniu nas, ale armia koalicyjną na froncie „Ostmarku“? Miejmy nadzieję, że się pierwszy raz nie rozczarujemy. A że może pierwszy raz dziejowa chwila zastanie nas przygotowanych, są pewnie dane do przypuszczeń. Ciężar utrzymywania frontu niemieckiego spada na armię wielkopolską, gen. Dowbór-Muśnickiego. Tylekrotnie przeciwstawiano Wielkopolan innym Koroniarzom jako tych, którym czyn nie słowem tylko jest, tylekrotnie wysuwano na przykład ofiarność narodową Nadwartan, że chyba wierzyć musimy, iż ten najcięższy egzamin zda kolebka nasza *summa cum laude*. Sprawa łatwa nie jest. Pomijając, że się ma wroga najlepiej wyszkolonego, a co najważniejsze świetnie technicznie zaopatrzonego, wroga, z którym ani porównać nie można band hajdamackich, bolszewickich czy „pepi-koowych“, ale wróg ten rozporządza frontem długim, obronnym zaporami rzecznoimi i bagiennymi, frontem ujmującym w klęskę linię polską a wreszcie może się oprzeć na świetnej sieci kolejowej, gęściej

i celowej. Nie jest objawem realnego patrzenia na świat wywodzić rekryminacje, że nasz front w Poznańskim wsunął się ostrym trójkątem w pozycje niemieckie a nie przerzucił się do Prus Zachodnich, ale musimy baczyć na to, co się odrobić da jeszcze. To jest długa linia graniczna Prus Wschodnich i b. Kongresówki, obronna dla Niemiec. Tu stoją resztki armii „Ober-Ost“, której duże, za duże oddziały zalewają jeszcze jako „wracający“ Łomżyńskie, Suwalskie... W ręku Niemców jest „Taryba“ litewska i jej armia, która niepotrzebnie może nam powiększyć liczbę wrogów, a moralnie ogromnie zaszkodzić. Wogóle dziś obrona północnych granic Polski może się stać decydującą dla całości i przyszłości Rzpltej.

Front bolszewicki przebiegający przez Litwę, Białoruś, Polesie i Wołyń nie uległ zasadniczej zmianie od czasu, gdy „Placówka“ umieściła ostatni przegląd frontowy. Stosownie do sił naszych poprzestaliśmy na obronie oswobodzonej części. A bronić się musi armia polska i to, zajądlę. Front bolszewicki nie należy do frontów, na którym panuje spokój i brak działań wojennych. Mimo, że republika sowiecka zaangażowana jest na wielu frontach, długości kilku czy kilkunastu tysięcy kilometrów, daje nie dwuznacznie do poznania, że polski front specjalnie ją zajmuje. A na ogół na wszystkich frontach czerwona armia Rosji odnosi zwycięstwa, jeśli tylko nieco krytycznie zaczniemy czytać telegramy entelowych biur.

Front ukraiński jest terenem nader żywej akcji dłuższy czas trwającej i teatrem boju o bardzo zmiennem szczęściu. Zwycięska ofensywa polska wojsk gen. Hallera i Waszkiewiczza rozegnała armię Zach. ukr. republiki, odbiła niemal wszystkie miasta (Rusi Czerwonej. Pamiętamy te tak niedawne, tryumfalne czasy. Rubryka „Na polskich frontach“ w „Placówce“ bodaj jedyną była w tej polaci ziem naszych, która nie dała się uwieść „Siegesrauschowi“ (oby tego słowa nikt nie spolszczył!).

Przedstawialiśmy możliwość „reétablissement“ armii ukraińskiej, niepewność naszego etapu, nadwzięcie armii przez rozsuwanie się jej na tak dużej przestrzeni. Fakty, które potoczyły się z błyskawiczną szybkością w drugiej połowie czerwca czarniejsze były niż nasz „pesymizm“.

Prawda, że do powodzeń oręża ukraińskiego przyczyniła się perfidna polityka hajdamacka, która rokując o pokój, nóż ostrzyła. Prawda, że cofnięto z frontu, który teraz wymagał zagęszczenia — Hallerczyków i Poznańczyków. Tak 3 armie spółdziałały w zwycięstwie i armia polska z Francji, armia polska z Wielkopolski no i armia polska — bez dodatku. Ta trzecia została cała na posterunku. Trzeźwy krytyk wojskowy nie będzie omawiał rzecz tak nieuchwytnych bez odpowiednich materiałów, jak przekroczenie linii, która miała być nakreślona dla ofensywy, jak zaniechania osobiste różnych ludzi — zostawmy to „wszechwiedzącemu“ *Vox populi*. Historia wyda sąd na winowajców odwrótu naszego czerwcowego 1919 na Ziemi czerwieńskiej. A bez względu na to czy kto zawinął i jak zawinął, wyda sąd na tych, którzy ten odwrót przeprowadzili z tyłoma stratami, że nie dorośli do strategicznego „retour“, który czasem jest jedynym z „coups“ zwycięskich. Widownią ofensywy ukraińskiej było Podole. Front nasz na północ od Dniestru miej więcej równoleżnikowy zamienił się na południkowy, pogął się a przesunawszy się pod Krasne, Przemyślany i Chodorów wystawił na groźbę niebezpieczeństwa

i okolice na pół. od Dniestru i — co najważniejsza Lwów. Dziś możemy powiedzieć otwarcie, że gdyby front nasz, usuwając się na zachód, stracił był elastyczność swą, miasto Lwów mogłoby znowu znaleźć się tuż pod linią bojową. Ale dzięki szaremu żołnierzowi, zwłaszcza niektórych formacji, żołnierzowi — szeregowcowi czy oficerowi nie przestała być armia polska cięciwą, zdolną wyrzucić celną strzałę. Z wszystkich zakątków Rzpltej położyły się pociągi z posiłkami, zwłaszcza z chwilą, gdy minęła bezpośrednia obawa wojny z państwem niemieckim. Szczególnie otuchą napoił nas pociąg, w którym przyjechał Wódz Naczelny. Kontrofensywa polska, pod okiem Józefa Piłsudskiego, idąca głównie po linii kolei tzw. Karola Ludwika już przełamała najwyższy opór Ukraińców. Już widać ponowny zanik sił moralnych wroga, który nam dał zwycięstwo majowe. Rezultaty jej widzimy i zobaczymy jeszcze atoli nie w ilości miast zajmowanych, nie w jakimś gonieniu „jaremorem“, ale w jakości zarządzeń i w możliwości utrzymania tychże. Szczególnie baczne oko skierowuje Polska na żołnierza na froncie ukraińskim, na jego „moraie“ i to nie tylko czysto wojskową „Virtus“ na jego dyscyplinę, ale i na jego ogólnoludzką etykę. Wszak wiemy, jak tę naszą „Virtus“ podkopało w ostatnich czasach ogólnofrontowe, ale nie mniej zabójcze — zdziczenie. Ludność jest pewna otrząśnięcia się, tak jak wie, że obecnie będzie widziała mniej tryumfów a więcej zwycięstw.

Triarius.



Por. ZYGMUNTOWICZ.

O odznaczeniach w wojsku Ukraińskim.

Rozporządzeniem z dnia 30. kwietnia br. ustanowił sekretaryat „zachodniej Ukrainy“ o odznaczeniach dla walczących o sprawy ukr.: narod. republiki.

Aktowi temu dano na wieczną pamiątkę liczbę 1130/19 i podpisało go całe grono ministrów t. z. państwowych sekretarzy.

W skróceniu podamy najważniejsze postanowienia tego rozporządzenia.

Rząd zach. republiki ukr. ustanowił dla wojska ukraińskiego „trójjąb z wieńcem“ — w czterech stopniach — jako odznaczenie za waleczność, spryt i wytrwałość w boju, ustanowił również „Medal trójjąba“ w czterech stopniach za szczere wypełnienie obowiązków.

Odznaczenie trójjąbem jest tylko dla wojskowych zaś „medalem“ odznacza się tak wojskowych jak cywilnych.

Narod. Rada Ukr. Rep. ustanowiła także „Oreżny trójjąb“ — jako odznaczenie dla wojskowych za waleczność wobec wroga w boju wtedy, gdy podzielało to na towarzyszy broni i podniosło ich nastrój bojowy.

Ustanowiono również „krzyż uczestnictwa“ w wojnie o niepodległość Ukrainy w roku 1918; krzyż ten dostaną wszyscy, którzy byli w wojsku.

Odznaczenie trójjąbem I. stopnia przywiązane jest do jednorazowej nagrody w kwocie 2000 grzy-

wień, II. stopnia do nagrody 1000 grzywień, III. stopnia — 200 grzywień a IV. stopnia 100 grzywień.

Odznaczony kilkakrotnie trójjąbem otrzymuje każdorazowo nagrodę pieniężną. Odznaczeni — medalem i krzyżem nie otrzymują żadnej nagrody pieniężnej.

Każdy odznaczony dostaje „hramotę“ i dyplom, stwierdzający prawo noszenia danej odznaki.

Polegli lub zmarli z otrzymanych ran otrzymują odznaczenie na tych samych warunkach, lecz nagrodę wraz z odznaczeniem i dyplomem otrzymuje prawny spadkobierca.

Wniosek na odznaczenie „trójjąbem“ stawiają bezpośredni komendanci w drodze służbowej, opisując czyn proponenta.

Do przedłożenia wniosku na odznaczenie Radzie sekret. upoważniony jest wydział, który składa się z komendanta brygady jako przewodniczącego i trzech członków, którymi są oficerowie z oddziałów frontowych.

Wydział ten ustanowiony jest tylko dla odznaczenia żołnierzy i podoficerów.

Dla oficerów zaś składa się wydział z komendanta korpusu i trzech oficerów frontowych.

Wnioski na odznaczenie „medalem trójjąba“ przedkłada się w drodze służbowej do Sekretaryatu wojskowych spraw, ten po rozpatrzeniu odstępuje wniosek Radzie państw. Sekr. która w imieniu republiki ukraińskiej zatwierdza i odznacza.

W ten sposób odbywa się także odznaczenie „krzyżem uczestnictwa“.

Prawo nadawania odznaczeń przysługuje komendantowi armii w imieniu republiki w dwu wypadkach; skoro jest naocznym świadkiem czynu bohaterkiego i wtedy ma prawo nadania odznaki „Oreżny Trójjąb“ i „trójjąb z wieńcem“ od 4 do 2 stopnia — i skoro wydział jednogłośnie odznaczenie przyznał.

Władze cywilne lub wojskowe mogą przedkładać Radzie państw. sekr. wnioski na odznaczenie osób cywilnych, które odznaczyły się dla dobra republiki. Jak wyglądają odznaczenia?

Trójjąb pierwszego stopnia: trójjąb z laurowym wieńcem ze złota, 5 cm. wysoki, nosi się go na szyi na wstążce szerokiej 4 cm., siniego koloru o dwóch żółtych prążkach na brzegach. Trójjąb drugiego stopnia: Trójjąb z dębowym wieńcem ze złota, wysoki na 4 i pół cm., nosi się go na wstążce wyżej opisanej na środku piersi w dziurce drugiego guzika z góry.

Trójjąb III. stopnia: Trójjąb z sosnowym wieńcem ze srebra, wysoki na 4 i pół cm., nosi się go na lewej piersi, na kieszeni na podkładce i na wstążce, również opisanej poprzednio. Podkładka jest 5 cm. długa, u góry i dołu obrobiona.

Trójjąb IV. stopnia: Trójjąb z liściem kalinowym ze srebra 4 i pół cm. wysoki. Nosi się go na wstążce, wyżej opisanej, złożonej w trójkąt nad lewą kieszenią.

Można nosić także tylko wstążki, a zamiast trójjąba II. stopnia, wstążeczka w pierwszej dziurce u góry bluzy, za II. stopnia, w drugiej dziurce, III. stopnia na lewej kieszeni pasek ze wstążki, długości półtora cm., za IV. stopnia — na lewej piersi nad kieszenią pasek ze wstążki szerok. 1 i pół cm.

Cywilne osoby — odznaczone — noszą tę odznakę na czerwonej wstążce w ten sposób jak wojskowi.

Medal za trudy i wierne wykonanie obowiązków ma 3 cm. średnicy.

Na przedniej stronie, wyrzeźbiony jest trójzab z laurowym i dębowym wieniec po bokach; odwrotna strona ma napis naokoło brzegu: „Ukraińska ludowa republika” a w środku „Walczcie — zwyciężcie”. Medal I. stopnia jest złoty, II. stopnia srebrny, III., brązowy, a IV. stopnia stalowy.

Meda lnośi się na lewej piersi na sinea wstążce, złożonej w trójkąt z 4 żółtymi paskami — można też nośi na lewej piersi pasek 1 i pół cm. szeroki z wstążki tej samej. Cywilne osoby noszą medale na lewej piersi lecz na czarnej wstążce z czerwonymi pasami na brzegach.

Krzyż uczestnictwa, wykonany z bronzu ma na przedniej stronie w środku „Trójzab”, na dolnym ramieniu rok 1918 na trzech ramionach słowo U. L. R. (ukraińska ludowa republika). Nosi się go na sino-żółtej wstążce, złożonej w trójkąt na piersi nad lewą kieszenią.

Oreżny (zbrojny) trójzab ze srebrzacego metalu, 3 i pół cm. wysoki, nosi się go na pochwie bagnetu, 9 cm. poniżej brzegu pochwy.

Rozporządzenie to podpisał prezydent Rady państw. sekr. Dr. Holubowycz i siedmiu towarzyszy sekretarzy, względnie ministrów.

Nie jestto jeszcze wszystko; bo Sekretaryat spraw wojskowych w porozumieniu z nac. komendą armii galicyjskiej, chcąc odznaczyć „strilciw” (strzelców), którzy tak walecznie biją się na froncie, wśród tyłu niebezpieczeństw za wolność Wielkiej Ukrainy ustanowił „bojową odznakę”. Jestto sino-żółta strzała na lewym ramieniu. Wstążka ta jest 2 cm. szeroka, złożona pod prostym kątem, zwrócona ostrzem do góry. Nosi się ją na rękawie bluzy i płaszcza o 15 cm. niżej szwa rękawa. Odznaczeni są tylko ci, którzy są na froncie i zaliczają się do bojowego stanu.

Sanitariusze tylko w kompanii. Każdy z odznaczonych musi mieć za sobą 12 tygodni (84 dni) służby na froncie (w okopach), albo najmniej brać udział w jednej bitwie lub być rannym.

Prawo nadawania mają komendy brygad.

Ranni, którzy odchodzą do szpitala, mają prawo do „strzały” z tą różnicą, że u rogu strzały doszywają pół cm. szeroką czerwoną wstążeczkę.

Nosi się tylko jedną czerwoną wstążeczkę, mimo kilkakrotnego zranienia.

Ranni, lecz nie z bojowego stanu, mają prawo do czerwonej wstążeczki lecz bez „bojowej odznaki”.

W artylerji otrzymują „bojową odznakę” przy baterji na pozycji aż do komendanta baterji włącznie.

W konnicy i technicznych oddziałach tak jak w piechocie.

W oddziałach lotników, ci, którzy conajmniej mają za sobą 10 lotów ponad wrogiem.

Naczelną komendą dostaje polecenie przedłożenia wniosku na nadanie ziemi bohaterom i rannym co zatwierdzi Narodowa Rada.

To rozporządzenie podpisał ataman Bubela, ataman Pawlenko i szef sztabu pułkownik Kurmanowycz.

Tak więc, najbardziej kinowa armia, którą z woli kilkudziesięciu, pyszałków i kandydatów na ministrów w chwili rozlecenia się Austrii na świat wydałi Niemcy nie tylko myślała o trofeach wojennych ale też i wewnątrz urządziła się całkiem na sposób swych protektorów!

Też więc — wśród jeńców — widzieliśmy głodnych, wycieńczonych, bez butów i ubrań — ale że wstążeczkami i medalami, ze strzałami i paseczkami... ot tak — jak to nieraz było za czasów s. p. Austrii.

I ozdabiały te trójzęby i medale piersi bohaterów, których ręce brały udział w mordach i gwałtach, grabieżach i pożogach!

„A jak odbijał się nasz żołnierz, który w boju chrzest swój brał i jedynie legionowy orzełek na czapce był jego chlubą, odznaką i dumą!...



Pokój!

Pamiętnym w dziejach świata będzie dzień 28. czerwieca 1919. W dniu tym nastąpiło uroczyste podpisanie traktatu pokojowego między zwycięską koalicją a pokonanymi Niemcami. W ten sposób zlikwidowaną została ostatecznie wielka światowa wojna, rozpoczęta przez Niemcy i Austro-Węgry 1. sierpnia 1914. r.

Akt podpisania traktatu odbył się w zamku wersalskim. W sali zwierciadlanej zajął przy stole naczelné miejsce prezydent konferencji Clemenceau, a dalej inni delegaci, między tymi prez. Wilson. O g. 3. m. 10 wprowadzono na salę wśród imponującej cizy pełnomocników niemieckich. Było ich pięciu. Zajęli oni miejsca przeznaczone dla nich, mianowicie przy stole za przedstawicielami Japonii. Clemenceau powstał z miejsca i przemówił w te słowa: Otwieram posiedzenie. Osiągnięto porozumienie między państwami sprzymierzonymi a rządem niemieckim. Tekst przedłożony do podpisu zgodny z tekstem, który wręcono delegacji niemieckiej. Proszę podpisywać. Podpis jest zarazem nieodwołalną zgodą na wszystkie żądania i warunki układu. Mam zaszczyt prosić panów delegatów rządu niemieckiego, aby położyli swe podpisy. Na to wezwanie 5 delegatów rządu niemieckiego powstało z miejsc, zbliżyło się do małego stolika ustawionego na środku sali i kolejno podpisali układ. Delegaci państw sprzymierzonych po kolei przystępowali do stolika i kładli swe podpisy. Gdy ostatni z delegatów podpisał, baterya dała 101 strzałów. Pokój był zawarty.



W sprawie teatru.

W niedzielę 29. ubiegłego miesiąca z inicjatywy komisji teatralnej i nowego dyrektora miejskiego teatru p. Michała Tarasiewicza odbyła się w salonach Kasyna i Koła literacko-artystycznego konferencya, w której wzięli udział reprezentanci tutejszej prasy i referenci teatralni wszystkich lwowskich pism.

Po zagajeniu p. wiceprezydenta Rady miejskiej prof. dra Chlamtacza, zabrał głos dyrektor Tarasiewicz i w dłuższem przemówieniu określił swoje ogólne stanowisko co do pracy nad teatrem a następnie przeszedł do szczegółów odnoszących się do

reformy naszej sceny i sposobu jej prowadzenia w przyszłości.

Przedewszystkiem zaznaczył, że zna zarówno wszelkie niedomagania sceny lwowskiej, jakoteż ich powody. Pracował bowiem na tutejszej scenie przez szereg lat, zna publiczność, jej wymagania i całą trudność warunków, w jakich mu przyjdzie pracować. Stwierdził, że teatr lwowski, jako położony na kresach Rzeczypospolitej, nie może być tak jak gdzieindziej uważany wyłącznie jako miejsce rozrywki — ma bowiem inne większe zadanie: winien być rozsądnikiem polskiej kultury, pielęgnować język ojczysty i być poważnym przybytkiem sztuki krzepiącem ducha. W teatrze lwowskim nie można puszczać się na żadne majaki eksperymentalne, nie można również dbać wyłącznie o sukces materialny. Należy stworzyć stały poważny repertuar, w którym winny się mieścić arcydzieła literatury dawniejszej i prace nowych autorów, słowem ustalić repertuar, któryby ściągał nie tylko publiczność przygodną idącą na przedstawienie tylko dla zabicia czasu, lub nudów, lecz któryby wytworzył z czasem taką publiczność, dla której teatr jest potrzebą umysłową.

W tym kierunku zamierza dyrektor pracować i dla tej pracy chciałby mieć poparcie prasy. Krytyka bestronna i życzliwa ze strony prasy jest mu pożądaną i będzie tylko bodźcem do nowej pracy. Natychmiastowe przeprowadzenie planów nie jest możliwem, reforma może być przeprowadzoną tylko stopniowo-uzasadnioną jest jednak nadzieja, że przy życzliwym poparciu wszystkich miarodajnych czynników, przedewszystkiem miasta, prasy i artystów, będzie można wprowadzić scenę lwowską na nowe tory.

W dalszym ciągu p. Tarasiewicz zawiadomił zgromadzonych o wyniku przedwstępnych prac, przez siebie dokonanych w ciągu niespełna dwóch tygodni. Zaangażował dotychczas około 300 osób, dalsze angażowania są w toku. Pertraktuje jeszcze z Dobrzańskimi, Barwińskimi, Fritschem i Siemaszkową i ma nadzieję, że artystów tych zdoła nadal pozyskać. Roman Żelazowski pozostaje nadal, z opery ubywają p. Bedlewicz, pni Zacharska i p. Freschel. Na stanowisko dekoratora powołał p. Józefa Wodyńskiego z Warszawy, doskonałego fachowca. Reżyserami dramatu pozostają pp. Żelazowski i Nowacki, opery Okoński i Tarnawski, operetki Kuligowski. Dyrektorami opery będą p. Wallek-Walewski i Lehrer, operetki Stadler i W. Rodziński.

Wkrótce otwartą zostanie druga sala teatralna, jako sala pomocnicza dla dramatu w Domu katolickim. Pragnąłby pozyskać jeszcze reżysera z poza grona aktorskiego.

W dyskusyi, która po przemówieniu p. Tarasiewicza nastąpiła, zabierali głos: Dr. Łempicki, red. Gawlikowski, Dr. Fischer, red. Fryling, Rossowski, Walter i wielu innych, podnosząc rozmaite postulaty jak np. co do utworzenia szkoły dramatycznej, cen miejsce, dekoracyi, konferencyi z dyrektorem i reżyserją i t. p.

Pan wiceprezydent Chłamtacz po wyczerpaniu dyskusyi zamknął konferencyę, dziękując zebrany za ich dobrą wolę i gotowość, z jaką pospieszyli na wezwanie inicjatorów zebrania i za udzielone spostrzeżenia i opinie. W odpowiedzi red. Fryling (sen.) zapewnił nowe kierownictwo naszej sceny i komisyę teatralną o wysokiej życzliwości prasy i jej chętnej służbie w interesie kultury narodowej.

Wn.

Recenzye i sprawozdania.

Książki.

Stefan Grabiński: *Demon ruchu*, Warszawa — Kraków 1919. Nakładem księgarni J. Czerneckiego.

Już w cyklu nowel „Na wzgórzu róż” dał się poznać Grabiński jako talent wybitny, a przedewszystkiem oryginalny. Indywidualność swoją zaznaczył odrazu w pierwszych nowelach drukowanych w krakowskich „Maskach” dość wyraźnie, okazując się fantastykiem par excellence. Zalecą jego jest przedewszystkiem niezwykłość pomysłu i swoisty sposób ujmowania tematu. Porównywano go całkiem słusznie z Edgarem Poem, Wellsem i Stephensonem. (Karol Irzykowski w „Maskach”). Trzeba rzeczywiście przyznać, że Grabiński ma wiele wspólnego z genialnym amerykańskim poetą. W polskiej literaturze zaś jest Grabiński bezsprzecznie pierwszym fantastykiem z krwi i kości.

W cyklu „Demon ruchu” wyczuwa się ciągłość rozwoju talentu Grabińskiego. O ile jednak w poprzednich nowelach („Na wzgórzu róż”), nie wiązał się on jednym tematem, to w „Demonie ruchu” dał myślowo i źródłowo ściśle związaną z sobą całość. Tematem bowiem jego nowel jest: pociąg.

Wprowadza nas Grabiński w fantastyczny świat niezwykłych wydarzeń kolejowych, owych dziwacznych maszynistów, błędnych pociągów, niezrozumiałych wypadków, ślepych torów, tajemnych sygnałów i konduktorów. Coś się wokół dzieje — cud — chociaż nikt tego nie widzi, lecz wszyscy to czują. Groza potęguje się stopniowo, z chwili na chwilę. Atmosfera staje się duszna, dławiąca. I nagle spada moment katastrofy, jak wyzwolenie z pęt niewidzialnej, groźnej siły, wiszącej nad głowami, jak nieodwołalne fatum.

Mocnemi zwłaszcza w swej demonicznej grozie są nowele „Smoluch”, „Demon ruchu”, „Ślepy tor” i „Ultima Thule”. Wynałazczość Grabińskiego obfituje w nich w momenty niespodziane, niezwykle, które przykuwają umysł tajemniczym nastrojem i atmosferą zbliżającego się nieszczęścia. Przytem typy Grabińskiego — owi maszyniści i konduktorzy to jakby ludzie nie z tego świata, obłąkani czy chorzy — jednym słowem dziwni. Zjawiają się po to, by wykonać piekielny nakaz drzemącej w nich niewidzialnej siły, wyrzucić, z siebie niejako władnącą ich wolą żądę i zgasać jak spadająca w mroki gniazda.

Każdą nowelę Grabińskiego uważać należy za problematologiczny, za eksperyment. Jako uzasadnienie służy mu zwyczajnie jakaś teoria, ugruntowana pozornie naukowo, jednak jak sam pomysł fantastyczna. I tak w „Maszyniście Grocie” tryumfuje zasada „gigantyzmu rozmachu” i „niekrępowanego niczem, wichrowego pedu”, w „Demonie ruchu”, idea „kosmicznego, wielkiego ruchu” w „Ślepych torze” — linia ślepego toru, tęsknota upośledzenia”. To są siły zasadnicze, które tajemniczym swym nakazem owładają umysły ludzi i rzucają ich w obłąkający szal zachwyty.

Grabiński umie zaciekać i z wyrafinowaniem potrafi wywołać ów dreszcz „grozy”, w czym tak bardzo zbliża się do genialnego Edgara Poea. Wpływ zresztą Poea na Grabińskiego nie da się zaprzeczyć. Jaskrawym choćby dowodem tego jest nowela „Ultima Thule”, w założeniu i psychologicznym rozwiązaniu problematu pokrewna świetnej noweli Poea, „Przypadek pana Waldemara”. Nie wpływa to jednak ujemnie na indywidualność Grabińskiego. Oryginalność problematów i bogactwo fantastycznej intuicji, charakteryzuje go jako twórcę samodzielnego, o własnym obliczu duchowem. Szczęśliwie zwłaszcza wywiązuje się Grabiński z założeń, unikając zagubienia się w sztucznej retoryce słów i abstrakcyjnych obrazach lub w suchym intelektualizmie, przez bezpośrednie przeżywanie problematów, łączność z ży-

ciem konkretnem i ciepły, liryczny nastrój. Nie uniknął jednak Grabiński jednego błędu: powtarzania się niektórych momentów i koncepcji. Wynikło to zapewne stąd, że w „Demonie ruchu“ chciał dać całość cykliczną, przezco poszczególne wizje same przez się musiały się powtarzać.

Jako indywidualność twórcza jest Grabiński talentem dużej miary, a nowe jego są pierwszymi polskimi utworami fantastycznymi prawdziwej wartości, których pozazdrościć nam może nawet zagraniczna literatura. Największym jednak tryumfem ich będzie przedewszystkiem pokonanie bezkrytycznego uwielbienia, jakim się cieszy w Polsce płytki, sztuczny i kuglarski Hans Heinz Ewers.

Kazimierz Bukowski.

Bulletin Polonais. — Oddawna dawała się odczuwać potrzeba poinformowania zagranicy o naszych stosunkach wewnętrznych a specjalnie o stosunkach Galicji wschodniej o których zagranica nie tylko, że nie miała dokładnego pojęcia, ale była systematycznie przez naszych najserdeczniejszych fałszywie i tendencyjnie informowana. Tej potrzebie zaradził Bulletin Polonais pismo wydawane pod redakcją Maurycego hr. Mycielskiego we Lwowie. Mamy dwa pierwsze numery na naszym stole redakcyjnym. Pod względem zewnętrznym pismo prezentuje się bardzo ładnie. Treść jest nader interesująca i prócz przekładu prasowego, daje szereg artykułów źródłowo i fachowo opracowanych, które są doskonałym materiałem informacyjnym dla zagranicy. Pismo to powinno znaleźć wszechstronnie poparcie u naszej publiczności.

Wn.



Z ruchu czasopiśmiennego.

Poradnik językowy nr. 5. (majowy) ukazał się przed kilkunastu dniami i zawiera artykuł „Bogactwo języka“, wykazujący niepospolitą wprost obfitość wyrazów w słownikach naszych i ciągle rosnącą iwórczość na tem polu; dalej omawia „Skrócenia wyrazów pospolitych“ (złoty polski = złp. nie z) podaje „przyczynek do słownictwa żeglarskiego“, a w „Roztrząsaniach“ odpowiada na kilka zapytań w kwestiach wątpliwości językowych (np. parafia Sokołniki czy sokolnicka? kwalifikacy czy kwalifikacyj (2 l. mn.)? rozchodzi się czy chodzi o co? zadowolnić czy zadowolić? personel czy personal? itp.; w „Pokłosiu“ wytyka błędy językowe i stylistyczne w dziełku prof. S. Askenazego „Gdańsk, a Polska“.

Obfitość i aktualność treści, pouczającej w każdym ustępie i informującej w sposób popularny każdego Polaka, powinny dać „Poradnikowi“ tysiące abonentów i czytelników na jego, a jeszcze większy czytelników pożytek.

Ze względu na cel pisma i cenę niesłychanie niską (12 K. rocznie) polecamy gorąco Czytelnikom „Placówki“ to niezmiernie pożyteczne wydawnictwo.

W Przemyśle 23. czerwca 1919.



Z teatru miejskiego.

Onegdaj ujrzelismy na scenie teatru miejskiego premierę z dziedziny operetki. Lehara: „Wesoły astronom“. Publiczność zawiodła się tym razem srodze.

Utwór ten jest bowiem bardzo słaby pod względem muzycznym a pod względem libreta wprost żaden. Napisany jest o ile chodzi o muzykę według ~~znanej~~ recepty wiedeń-

kiej. Kilka walczyków, kilka marszów i pozatem nic. Instrumentacja wprawdzie i układ jest zgrabny, ale to i wszystko. Niema ani jednego zajmującego motywu. Libreto jest tak nieprawdopodobne i bez dowcipu, że szkoda się niem bliżej zajmować. Byłoby może lepiej, gdyby tej rzeczy wcale nie wystawiano. Na prawdę żał było patrzeć się na usiłowania szczerze artystów, by wydobyć cośkolwiek z tak niewdzięcznej rzeczy. Podnieść należy doskonałą grę i śpiew p. Miłowskiej, Bogdanowiczówny, Kasprowiczowej, Stefanówny i Hierowskiej niemniej też panów Kuligowskiego, Polańskiego i Justiana. Orkiestra na ogół była dobrą, tylko miejscami zbyt głośną.



Z sali koncertowej.

We wtorek. 24 czerwca b. r. odbył się pod protektorem gen. Iwaszkiewicza a staraniem komitetu obywatelskiego Polek koncert znanego pianisty Egona Petri na dochód ochronki im. Piłsudskiego.

Petri znany jest i lubiany we Lwowie. Wszyscy cenią jego spokojną i pewną grę, ponadto zachwycają się olbrzymią techniką. Program był bardzo obfity i interesujący. Grał Bacha Bussoniego Toccate, Liszta Fantazyę i fugę na temat Bachowski, Beethovenowską sonatę d dur, pozatem Schumanna, Schuberta i Chopina. Cudownie grał wprost i stylowo Bachowską Toccate. W fantazyi Liszta wykazał całą swoją olbrzymią technikę. Sonatę Beethovenowską pojął artysta bardzo indywidualnie, prawie zupełnie moderne odstępując w wykonaniu od klasycznych tradycji. Co się tyczy utworów Chopina to mimo wzorowego pod względem technicznym wykonania, mimo wspaniałych pasażów przyznajemy, że Petri nas nie całkiem zadowolił. Jego Chopin nie odpowiada naszym pojęciom muzyki Chopinowskiej. Czuło się, że interpretacji tej czegoś nie destaje.

27 czerwca b. r. staraniem biura koncertowego Türka odbył się koncert słynnego polskiego tenora Dygasa. Artysta, którego sukcesy za granicą są znane naszej publiczności, miał i na naszej estradzie duże powodzenie. Głos Dygasa duży, równy, o metalicznym dźwięku szczególnie ciepło i ładnie brzmiący w średnicy oczarował słuchaczy. Pod względem śpiewackim artysta włada nim wspaniale. Na program złożyły się utwory operowe i pieśni. Z oper śpiewał arję z „Żydówki“ i Wagnerowską „Pieśń wiosenną“ z „Walkiry“. Pozatem śpiewał szereg pieśni Karłowicza, Niewiadomskiego, Paderewskiego i inne. Największe wrażenie wywarły pieśń Młynarskiego „Hej chłopie polski“ i Gliere'a „O gdybyś smutków mych pojęła treść“. Publiczność artystę darzyła gorącymi oklaskami i zniewoliła do licznych naddatków.

Wn.



Do Dowództwa Miejskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie.

Wyrażam Miejskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie prawdziwe uznanie i podziękowanie za jej dotychczasową działalność, za utrzymanie ładu i bezpieczeństwa wewnątrz miasta w czasie kilkumiesięcznej obrony Lwowa, za jej dzielną postawę i nie jedno współdziałanie z żołnierzem na froncie, przez co po-

magala mu i ułatwiała spełnianie jego ciężkich zadań bojowych.

Uznając konieczność dalszego jej istnienia i dalszej pracy w dziele zorganizowania życia publicznego, utrzymania ładu i porządku, wzywam gorąco zobowiązanych do służby w Miejskiej Straży Obywatelskiej, by się do służby tej z dotychczasową ochotą zgłaszali i szczerze swe zadania w myśl postanowień organizacyjnych i obowiązującego regulaminu służbowego dla dobra ukochanej Naszej Ojczyzny ściśle spełniali.

Dziś równie dobrze, jak i w czasie oblężenia Lwowa, zachodzi nieodzowna potrzeba korzystania z usług i współpracy wojskowo zorganizowanego i z całym poświęceniem się dla Ojczyzny pracującego związku obywatelskiego, jakim jest Miejska Straż Obywatelska.

Wobec tego wyrażam nadzieję, że wśród członków Miejskiej Straży Obywatelskiej nie znajdzie się nikt, kto by ociągał się od tej ważnej służby narodowej, a tem samem zmuszał Dowództwo Miejskiej Straży Obywatelskiej do wydania przymusowych zarządzeń przewidzianych w regulaminie służbowym.

Miejska Straż Obywatelska we Lwowie powinna być wzorem dla wszystkich innych podobnych organizacji tworzących się we wschodniej części kraju.

We Lwowie, dnia 18. czerwca 1919.

Iwaszkiewicz
generał m. p.

Rozkaz nadzwyczajny.

We Lwowie, dnia 19. czerwca 1919.

Z radością podaję do wiadomości Członkom Miejskiej Straży Obywatelskiej zaszczytne słowa uznania generała W. Iwaszkiewicza.

Dla Członków, którzy dotąd z całym poświęceniem się spełniali swoje obowiązki, niech te słowa naszego Wodza będą bodźcem do dalszej wytrwałej pracy w M. S. O.

Równocześnie zawiadamiam, że przeciw wszystkim, którzy dotąd od tej służby w jakikolwiek bądź sposób uchylali się, wystąpię z całą bezwzględnością w myśl dotyczących przepisów.

Wzywam więc wszystkich Obywateli Polaków, a to do 50 roku życia jako obowiązanych, ponad ten wiek jako ochotników, aby bezwzględnie zgłosili się do służby w M. S. O. każdy w swej dzielnicy.

Wszyscy Członkowie otrzymają nowe legitymacje, z wydaniem których nastąpi reorganizacja służby.

Komendant M. S. O.:
Wit. Sulimirski
kapitan m. p.



Oddział „Placówki” Redakcja, Administracja i Ekspedycja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka 1. 9, nr. tel. 1089.

Kronika.

Dla oficerów rekonwalescentów. Oficerowie rekonwalescenci, którzy pragną po wyjściu ze szpitala nabrać sił w schronisku Białego Polskiego Krzyża, zechcą zwrócić się do Biura Polsoiego Krzyża, w Warszawie. Wiele domów obywatelskich z gotowością otwiera swoje progi, aby przyjąć potrzebujących pokrzepienia żołnierzy.

Wypłata wojskowych poborów emerytalnych. Spensjonowanym wojskowym armii austriacko-węgierskiej Polakom, tudzież wszystkim mającym przynależność do gmin Galicyi, w końcu wszystkim, którzy niezbitcie polskości swej dowiodą, chociażby nawet do gmin Galicyi przynależnymi nie byli, wypłacać będzie pobory emerytalne za lipiec 1919 r. i zaległe pobory emerytalne za ubiegłe miesiące r. 1919 oficer kasowy Komendy Miasta i Placu we Lwowie, ul. Wałowa 1. 16, począwszy od dnia 5. do 15. lipca 1919 r. włącznie w godzinach rannych. Po dniu 15. lipca wszelkie dalsze wypłaty emerytur są wykluczone. Przy wypłacie winni się emeryci wykazać swoim dekretem pensyjnym.

Ofiara ułanów krechowieckich. Na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu oświadczył marszałek, że pierwszy pułk ułanów krechowieckich pułkownika Dziwińskiego, przysłał do dyspozycji Sejmu zdobyczą swoją z Brodów i Radziwiłłowa: oprócz wielkich bogactw w amunicyi, armatach i samolotach pancernych, 5 ogierów wysokiej krwi, 178325 karbowańców, oraz 64300 grzywien, a to na skarb na rodowy.

Za dusze skautów i skautek, poległych w walce z Rusinami, mianowicie ś. p. Leonarda Rajewskiego, T. Pohrebelnego, L. Korneli, M. Wojtowicza, St. Wirylaka, M. Terlikowskiego, Wł. Kinałskiego, Zdz. Paygerta, A. Michalewskiego, St. Klamuta, M. Szymańskiej i Ewy Trzeińskiej odbyło się w Bazylice archikatedralnej nabożeństwo żałobne, odprawione przez kapelana ks. prof. Szmyda. Dla uczczenia pamięci młodocianych szermierzy, którzy ochotnie, świętym zapalem wiedzeni, życie oddali za Ojczyznę, stały się w zwartych szeregach hufce skautów i skautek, przybyły rodziny poległych i wiele, bardzo wiele publiczności. Po Mszy świętej zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę” i „Rotę”.

Sztandar M. S. O. Dz. VI. Przy współudziale sfer wojskowych i cywilnych, odbyło się w ub. niedzielę uroczyste poświęcenie sztandaru M. S. O. Dzielnicy VI., tej dzielnicy, która pierwsza powołała do życia instytucję M. straży obywatelskiej... Uroczystości rozpoczęła się rano Mszą polową przy ołtarzu, wzniesionym na placu przed kościołem św. Maryi Magdaleny. Na ustawionych przed ołtarzem ławach zasiadli: generał Głogórski, pułk. Linde, podpułk. Hoszowski, rotmistrz Berger, kap. Roiman, kap. Sulimirski, kap. Strutyński, prez. Neuman, dyr. Reinlender, dyr. Łoziński, delegat Komitetu obrony dr. Czołowski itd.

Po odprawieniu Mszy św. wstąpił na trybunę ks. kan. Dziędzielewicz i w gorących słowach przemówił do zgromadzonych poczem kap. Sulimirski, przedstawił rozwój M. S. O. w dzielnicy VI., która stworzywszy w pierwszych dniach listopadowych milicję, położyła podwalinę pod tak potężną dziś organizację, obejmującą miasto całe.

Po przemówieniu kap. Sulimirskiego, zabrał głos gen. Głogórski, wyrażając uznanie M. S. O. za jej gorliwe współdziałanie z wojskowością na polu bezpieczeństwa miasta. Mowca nawoływał do dalszej łączności i zakończył swe przemówienie apelem, aby wszyscy obywatele naszego grodu skupiali się pod sztandarem M. S. O.

Po przemówieniach nastąpiło uroczyste wbijanie gwoździ pamiątkowych w drzewo na sztandarze, poczem po pod-

pisanu aktu defilowali członkowie M. S. O. przed zgromadzonymi delegatami.

Zakończyła się uroczystość manifestacyjnym pochodem, który wśród dźwięków orkiestry kolejowej przeszedł ulicami Sykstuska, Legionów, Kopernika pod Komendą M. S. O. dzielnicy VI., przy ul. Leona Sapiechy 1. 26.

O godzinie 7 wieczorem nastąpiła iluminacja gmachu Komendy M. S. O. dzielnicy VI. Zgromadziło się przed nim wiele publiczności.

Wśród dźwięków orkiestry kolejowej wznoszono okrzyki na cześć sztandaru, wystawionego na przybrany efektownie balkon realności.

Komendantem M. S. O. dzielnicy VI. jest obecnie p. Mindowicz, jego zastępcami są pp. Kozubski i Podlacha, sekretarzem zaś dr. Podlacha.

Godność chorążego piastuje robotnik p. Żółkiewski, jego zaś zastępcami są pp. Krzysztofowicz i Motal.



Kto ma jakąkolwiek wiadomość o następujących żołnierzach: szers Tomasz Cieslewicz ur. 17. listopada 1901 przydzielonym do komp. Karab. masz. rot. Abrahama; szers. 3 p. strzelców Władysław Maruja ur. 1901; szers. Wilhelmie Kurmanie komp. saper.; szers. Wiktorze Kijanowskim 38 p. strzel. przydzielonym możliwie do karab. masz.; Arturze Rodzyńskiewicz jednorożnym sierżancie 39 p. strzel. lwowski. III. Batalion 9 komp.; niech łaskawie doniesie tut. Redakcyi.

Jaskółski Stanisław, jednorożniak armii austriackiej, nie mogąc przedostać się do Lwowa, w grudniu 1918 wyjechał z Chodorowa do Marmaroszu Siget. Od tego czasu nie ma o nim wieści. Ktoby wiedział cośkolwiek o nim zechce zawiadomić rodziców we Lwowie Obozowa 6.

XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Kuszyński August 3 Baon strz. k. sanocka lr. Kuta Wincenty 23 p p 2 k lr, Kutrzeba Józef 3 p strz. lwow 1 k lr, Kuźniak Józef podch. lr, Kuźniak Juliusz poc. panc. „Smok” lr, Kuźmian Antoni 1 Baon Ods Lwowa ch, Kuźmierkiewicz Aleksander 7 p p 8 k lr, Kuźmiegła Józef Baon kap. Remiszowskiego lr, Kuźycz Stefan sekc. 38 p p 1 k ch, Kwalik Jan sekc. 3 Baon strz. cr, Kwalik Jan k. pow. †, Kwasek Stanisław 25 p p 1 k lr, Kwaśniak Józef 14 p p ch, Kwaśniewski Józef 23 p p 5 k ch, Kwaśniewski Teofil 5 Baon olk 3 k ch, Kwaśny Franciszek sekc. 10 p p ch, Kwiatkowski Józef warsz. Baon 4 k ch, Kwoleko Aleksander 17 p p 7 k cr, Kwolek Józef 37 p p 5 k r.

Lach Franciszek 5 Baon sap. ch, Lach Józef 5 p p 9 k ch, Lach Karol plut. 3 p p ch, Lach Marcin 2 Baon żyw 5 k lr, Lach Rudolf 39 p p ch, Lak Jan 3 p p 1 k ch, Lamer Adam 1 p art 4 Bat. cr, Lamier Adam 11 p art lr, Lange Jan 1 p strz. 10 k cr, Langner Leon 1 p strz. wielk 6 k †, Lasecki Stefan 1 p strz. wielk lr, Lasek Ludwik esk. lot 1 k ch, Lasoń Jan st. żołn. 4 p p 7 k ch, Lasternak Jan 37 p p 3 k ch, Lasuta Franciszek 3 p p 3 k ch, Lauer Jan 1 p strz. 2 Baon ch, Leach Jan 2 p p 3 k lr, Lebek Antoni sierż. Baon kielecki 4 k lr, Lechowicz Tadeusz 37 p p ch, Lechowicz Władysław pow. Dow. zand ch, Lehr Jan podpor. 21 p p †, Lejawka Paweł 3 p p 10 k ch, Lejaczek Tomasz plut. 4 p p 2 k cr, Lemański Józef plut. 21 p p 11 k lr, Lemkowski Józef k. etap ch, Lenart Marcin 10 p p 1 k ch, Lenartowski Józef 2 k strz. †, Leśhór Wasył ukr. cr, Lesiecki Antoni st. żołn. 8 p p 11 k r, Leśku Michał ukr. ch, Leśniak Karol 1 p strz. podh 2 k †, Leśniak Stanisław 14 p p ch, Lesyk Karol kapr. areszt. pol. ch, Leszczak Leon 14 p p 11 k lr, Lewandowski 1 p strz. wielk 8 k r, Lewandowski

Stanisław 1 p strz. wielk 9 k ch, Lewicki Bernard warsz. Baon 1 k r, Lewicki Piotr 3 Baon strz. 1 k ch, Lewicki Stanisław 23 p p 1 k z, Lewińska Jadwiga 4 p art. cięż 2 Bat. ch, Lewiński Aleksander 2 Baon warsz. Ods Lwowa r, Lewiński Jan sierż. 1 p strz. podh 1 k k m r, Leżyński Jan ukr. †, Lęcznar Józef oddz. Rot. Abrahama r w niewoli, Libera Józef 30 p p tab. ch, Librauch Anatol 36 p p 3 k ch, Liecek Eugeniusz 3 Baon strz. 2 k ch, Lichacki Piotr 6 p p 4 k ch, Lichota Jan Obóz ćwic. lr, Lichowski Jan sąd. pol. ch, Liczowski Stanisław 13 p p 8 k lr, Ligeza Michał 15 p p ch, Limberger Władysław podpor. ch, Linka Antoni 1 p strz. wielk 3 k lr, Linkiewicz Władysław kapr. 8 p Leg. r, Lipiński Stefan 1 p art. 3 Bat. lr, Lipka Wojciech 5 Baon sap. ch, Lipski Władysław podch. 3 p p 4 k ch, Lis Józef 14 p p 2 k lr, Lis Rudolf st. żołn. 3 Baon ciesz. 9 k †, Lis Szczepan 14 p p 1 k lr, Lisek Maryan 1 p strz. 2 Baon ch, Lisowiec Michał ch, Lisowski Maryan 37 p p 3 k ch, Lisowski Władysław plut. 3 Baon strz. k. sztab ch, Lisowski Władysław 4 p p 5 k ch, Liszka Rudolf 1 p strz. podh. k k m r, Liszka Tomasz 14 p p 9 k ch, Litwin Ignacy 1 k lwow lr, Litwora Stefan st. żołn. 6 p ulan ch, Liwocz Jan 18 p p 6 k ch, Lojana Jan 2 Baon żyw 2 k ch, Lorenz Antoni 3 Baon strz. 1 k ch, Lorenz Zygmunt 1 p strz. wielk ch, Lubas Maryan 2 p strz. lwow 1 k ch, Lubert Antoni 23 p p 9 k lr, Lubieniecki Józef st. żołn. Dow. etapu. ch, Łabiński Stefan sierż. 6 p p ch, Ludwik Jan st. żołn. 6 p p 1 k ch, Lukas Franciszek 2 p art. poln. 4 Bat. cr, Lupiński Jan 9 p Leg. r, Luszczynski Józef st. żołn. 23 p p 1 k †, Luzarowski Jan podpor. 12 p p 1 k lr, Lizón an 10 p p 3 k k m ch.

Łabowski Władysław 1 p strz. wielk 4 k k m ch, Łagan Adan 3 p strz. 1 k ch, Łanowy Józef k. sztab ch, Łanowy Józef 3 Baon ziemi. grodeckiej ch, Łatka Jan 38 p p 8 k lr, Ławiniak Józef 1 p p 7 k lr, Łaziczka Iwan ukr. ch, Łazocz Wawrzyniec 5 Baon strz. olk 1 k lr, Łącz Tomasz 10 p p ch, Łatka Jan 1 p p 3 Baon r, Łebek Antoni 21 p p 4 k r, Łekawa Leon st. żołn. 2 p strz. podh. ch, Łoboda Augustyn 1 p art. górsk 4 Bat. †, Łojek Franciszek 18 p p 5 k r, Łopiecha Stanisław 23 p p 2 k r, Łopuszek Feliks 1 p art. górsk 4 Bat. cr, Łosiak Józef 8 p strz. 3 k ch, Łoskiewicz Stanisław sekc. Baon lub. r, Łoskiewicz Stanisław kapr. 35 p p 8 k r, Łowczowski Gustaw sekc. poc. panc. „Smok” lr, Łoziński Michał sekc. mag. amun. ch, Łucki Edward 10 p p k m c ch, Łucrak Antoni 36 p p 5 k ch, Łuczak Jan sekc. 8 p p k m r, Łuczak Paweł 1 p strz. wielk 1 k r, Łuczak Stanisław 1 p strz. wielk 3 k lr, Łuczyszyn Tomasz 1 Baon ziemi. grodec. ch, Łukasiewicz Józef 9 p ulan 3 k ch, Łukaszewski Adam kolumna epid. 4 ch, Łyszczarz Władysław podpor. 15 p p r, Łyszczynski Józef st. żołn. Baon lub. r, Łysakowski Władysław 4 p art. ch, Łysy Wojciech 1 p strz. wielk 5 k r.

Machalski Andrzej st. żołn. 2 k sap. ch, Machnik Michał 13 p p 8 k cr, Maciarczyk Ignacy 25 p p 4 k r, Maciejczak Karol 8 p p 3 k lr, Maciejewski Szczepan 1 p strz. 2 Baon ch, Maciejewski Józef 12 p p 7 k cr, Maciejewski Józef †, Maciejowski Leonard st. żołn. 7 p p 5 k cr, Maciejowski Stanisław 1 p strz. wielk lr, Macios Józef 1 p strz. podh 1 k r, Madecki Antoni sekc. 10 p p 3 k k m ch, Madej Marcin 2 p strz. 6 k ch, Madej Piotr st. żołn. 5 Baon olk lr, Madejczyk Józef Baon mil 2 k lr, Madrzycki Mieczysław 21 p p 11 k lr, Magdziak Szczepan 14 p p lr, Maj Stanisław 3 Baon strz. 1 k ch, Majchak Albin 12 p p 11 k ch, Majcher Stanisław 1 Baon strz. krak. ch, Majchrzak Stanisław 1 p strz. wielk 8 k ch, Majczak Stanisław 1 p strz. 2 k lr, Majda Edward oddz. ods. Lwowa ch, Majdura Jan st. żołn. 2 p strz. podh 2 k r, Majer Teodor 3 p p 2 k ch, Majewski Adam 9 p p 10 k r, Majewski Teodor 30 p p 3 k lr, Majewski Wincenty 24 p p 8 k †, Majewski Zygmunt 1 p art. krak. pol. ch, Majka Franciszek 5 p art. 1 Bat. ch, Majka Jan 5 p art. 1 Bat. ch, Majka Michał 3 Baon strz. 3 k ch, Majowicz Jan 14 p p 1 k lr, Makarec Jan ukr. cr, Makowski Michał st. żołn. 1 p strz. wielk 12 k lr, Maksymiak Władysław kolumna epid. 4 ch, Makuch Rudolf sekc. 4 p p 13 k ch, Makuszek Stanisław 23 p p 1 Baon ch, Malarz Władysław 8 p p 2 k lr, Malicki Józef 1 p p 9 k lr, Malina Karol 1 p art. górsk 4 Bat. cr, Malinowski Tadeusz 7 p p Leg. 5 k lr, Malisz Michał 1 p strz. 9 k ch, Maliszewski Ignacy 1 Baon kielecki r, Małeckie Franciszek 36 p p 1 k ch, Małek Ludwik 1 p strz. podh 2 k †, Manblit Arnold 36 p p 1 k ch, Marchwicki Stefan 28 p p 3 Baon lr, Marchwiński Tadeusz 4 p p lr, Marciniak Jan kapr. zand. w niewoli, Marciniak Stanisław sekc. k. sztab. Dyw. Sikorskiego r, Marciniak Stanisław 23 p p 10 k ch, Marciniak Walenty sekc. 1 p strz. lwow 1 k ch, Marciniak Jan 18 p p 4 k c ch, Marciniak Michał p p ziemi. grodeckiej ch, Marcinkowski Michał 1 p strz. 2 Baon ch, Marcinkowski Stanisław plut. 26 p p 3 k lr, Marcinkowski Stanisław kapr. 25 p p 2 k r.

(C. d. n.).



Uniwersytet żołnierski

we Lwowie

szerzy wśród zastępów żołnierza polskiego oświatę i kulturę przy pomocy odczytów, przedstawień i koncertów.

Walnym pierwszorzędnego znaczenia środkiem są biblioteki tak frontowe (lotne) jak i stałe, przywiązane do siedziby oddziałów po garnizonach.

Poza książkami zakupionymi na ten cel przez Uniwersytet żołnierski wpłynęła znaczna ich ilość jako dar od instytucji i osób prywatnych. W większej ilości otrzymano książki od Tow. Szkoły ludowej (650 tomów), Pracy narodowej kobiet (około 300), Książnicy polskiej (150) i księgarni Gubrynowicza i Syna (115 tomów).

Pozatem pospieszyły z darami: Biuro dzienników Götta, księgarnia Juffego i antykwarnia Minczelesa, zaś z osób prywatnych pp. hr. Badeni Józef, Batowski Stanisław, Białynia-Chołodecki Józef, dyr. Czołowski Aleksander, por. Frydecki Maksymilian, Malsburg Wiktor, Małek Mieczysław, M. O., por. P. A., Rachwał Stanisław, Skurska Helena, prof. Świerzowicz, Szatkowska Wanda, Tomicka Jadwiga, por. Welser i Zakrzewski Bronisław.

Kilkadziesiąt książek zebrano w Dowództwie Etapu we Lwowie. Pozatem przy pomocy p. Bron. Zakrzewskiego delegata Uniwersytetu, i silnem poparciu mecenasa Bernarda Chrzanowskiego urządzono zbiórkę książek w Poznaniu.

Akcya ta przyniosła w książkach 430 tomów i w gotówce 1565 K. Z hojnym darem dla Uniwersytetu pospieszyło ostatnio Stowarzyszenie „Białego Krzyża“ w Warszawie, wypłacając Uniwersytetowi subwencję w wysokości 3.000 marek, na zakupno książek do bibliotek żołnierskich.

Dary w książkach przyjmuje Uniwersytet w dalszym ciągu.

Adres: ul. Ossolińskich 1. 11, I. p.



Sto tysięcy marek

może wygrać. a zarazem popiera cele opieki nad

inwalidami wojennymi

kto zakupi w Administracyi „PLACÓWKI“
we Lwowie, ulica Akademicka 3. II. piętro

LOS

Polskiej loteryi klasowej

: : na rzecz inwalidów wojennych : :

Ceny losów:

Cały los	.	.	.	.	56 kor.
$\frac{1}{2}$ losu	.	.	.	.	28 „
$\frac{1}{4}$ „	.	.	.	.	14 „
$\frac{1}{8}$ „	.	.	.	.	7 „



BELLE-VUE

KINO WOJSK POLSKICH

ULICA LEGIONÓW L. 27.

**Codziennie doborowy interesujący
program.**

**Filmy z pierwszorzędných fabryk
warszawskich, włoskich i amery-
kańskich.**

Doborowa orkiestra.

Częsta zmiana programu.